Nr. 52. — **Rocznik XXIII.** **Wtorek, 6 marca 1894.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rafschmann & Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 5 marca.

Z bieżącéj chwili.

Włoska Izba deputowanych skończyła w sobotę obrady nad licznemi interpelacyami, przyjmując ostatecznie ogromną większością, bo 342 głosami przeciwko 45 gł., rezolucyą, wyrażającą rządowi zaufanie i pochwalającą jego postępowanie. Przed powzięciem téj tak ważnéj uchwały przemówił jeszcze prezes ministrów Crispi, oświadczając wśród powszechnéj uwagi, że odpowiedź jego będzie krótką i otwartą i że nie będzie zbijał ani słów złośliwych, jakie wśród debaty padały, ani niestósownych historycznych wspomnień pewnych mówców, którzy wypadki z r. 1848 w jednym rzędzie stawiali z ostatniemi rozruchami. Chociażby nawet ministerstwo popełniło jakiekolwiek błędy, to do czegoś podobnego jak w r. 1848 przyjść nie może za panowania dynastyi Sabaudzkiéj. Nie myśli on ścieśniać powagi parlamentu, jego bowiem zaufanie do rządu parlamentarnego jest tak wielkie, że sądzi, iż jedynie parlament może zapewnić Włochom szczęście i powodzenie. Oczekuje on od Izby wotum; jeśli będzie ono korzystnem, to będzie się cieszył, w przeciwnym zaś razie wie, co mu uczynić wypada.

W dalszym ciągu swéj mowy podnosił Crispi, że gdy 2000 uzbrojonych w Massa-Carrara i 20 gmin na Sycylii podniosło rokosz, uważał on za swój obowiązek poczynić stósowne zarządzenia, aby wypadki nie przybrały szerszych rozmiarów (oklaski). Wobec téj okoliczności, że liczba członków „fasci“ wynosiła około 300,000, siła zbrojna na Sycylii, licząca 14,000 żołnierzy, nie wystarczała do stłumienia rozruchów. Ogłoszenie zatem stanu oblężenia było jedynym środkiem, którego samo zapowiedzenie przywróciło spokój w Palermo a ludności wzburzonéj z sąsiednich gmin wzbroniło wstępu do Palermo i ją ostatecznie uspokoiło. Prezes ministrów bronił następnie konieczności stanu oblężenia oraz jego konsekwencyi, przytaczając na swoje twierdzenia liczne dowody. W nie wielu tylko przypadkach wojsko zostało zmuszone użyć broni palnéj, po części w obronie własnéj. Przekleństwo przelanéj krwi spada na rewolucyonistów. Rząd pytano o zamiary względem socyalistów. Do debaty nad tą sprawą znajdzie się dobra sposobność, gdy przedłoży on swoje projekty socyalne. Jeśli atoli anarchiści będą zaczepiali istniejące instytucye, to rząd ich tak pokona, jak pokonał rokoszan na Sycylii i w Massa-Carrara. Kto zaś sądzi, że zwyciężeni dzisiaj, będą zwycięzcami jutro, ten jest w wielkim błądzie. Mogą oczywiście zajść jeszcze rozruchy i tumulty, ale do rewolucyi nie przyjdzie, bo jéj nie życzy sobie większość ludności. Obecnie odeprze ogromna większość narodu zasady socyalistyczno-komunistyczne, a socyalistyczna propaganda nie odniesie żadnego skutku. (Bardzo słusznie!) Na zakończenie prosił prezes włoskich ministrów o przyjęcie rzeczonéj rezolucyi, którą stawił deputowany Damani. — Także socyaliści stawili rezolucyą, potępiającą rząd, ale tylko oświadczyło się za nią pięć głosów socyalistycznych, co wywołało ogólną wesołość. Sam rząd włoski nie przypuszczał prawdopodobnie, że odniesie tak świetne zwycięztwo.

Na sobotniem posiedzeniu francuzkiéj Izby deputowanych toczyły się bardzo burzliwe obrady. Deputowany Palletan zawezwał w formie wniosku prezesa Izby p. Dupuy, aby zwrócił skarbcowi 8000 franków subwencyi, któréj, jako minister spraw wewnętrznych, udzielił p. Ducretowi, redaktorowi dziennika „Cocarde“, gdy tenże został skazany w znanéj sprawie Nortona. Mówca gani użycie pieniędzy z funduszu tajnego na zapłacenie wichrzeń Ducreta. (Hałas.) Dupuy zawezwał Izbę, aby spokojnie wysłuchała Palletana. Mówca prosi, aby jego wniosek wzięto niezwłocznie pod obrady. Od téj chwili zapanowało ogólne zamieszanie, wśród którego deputowani oskarżali się wzajemnie i ministrów o najrozmaitsze nadużycia. Herbert zarzuca Devellowi, że nie powiadomił deputowanych i dziennikarzy o sfałszowaniu dokumentów Nortona. Develle oświadcza, że nie uczynił tego ze względu na niektóre osoby. Mery zaprzecza temu. Nagłość wniosku Palletana odrzuciła Izba 286 głosami przeciwko 126. Paschal Grousset wniósł w imieniu socyalistów rezolucyą, wzywającą p. Dupuy, aby się podał do dymisyi. (Żywy protest.) Ostatecznie Izba przeszła 348 głosami przeciwko 63 do porządku dziennego.

W dalszym ciągu posiedzenia deputowany Cochin interpelował rząd w sprawie zakazania wystawy kościelnych emblematów w St. Denis. Minister oświaty, Spuller, odpowiada, że rada municypalna miała do tego zupełne prawo, zakaz jednakże uważa jako postępowanie barbarzyńskie. Rząd ma być tolerancyjny i nie powinien w obecnéj chwili prowadzić polityki podburzania i prześladowania. (Oklaski i protesty hałaśliwe) Brisson gani słowa Spullera jako poniżające i oświadcza, że republika broni się tylko wobec zaciętych przeciwników (katolików). Prezes ministrów, K. Périer oświadcza, że nie godną rzeczą byłoby, gdybyśmy się względem katolików posługiwali małoduszną, zaniepokajającą polityką. Światowa powaga wyszła zwycięzko z walki przeciwko religijnéj powadze. Rząd będzie umiał wzbudzić szacunek dla praw państwowych, ale równocześnie będzie się starał usunąć przyczyny rozdwojenia i niezgody. (Żywe oklaski.) Rząd potrzebuje dzisiaj bardziéj niż dawniéj silnéj większości, aby mieć powagę na wewnątrz i zewnątrz. Goblet zarzucał rządowi, że chce za pomocą katolików panować, i zaczepił Papieża, na co minister oświaty p. Spuller odpowiedział, że Ojciec św. w oczach jego jest godny szacunku i posiada wielką moralną powagę. Izba przyjęła ostatecznie 302 głosami przeciwko 11 rezolucyą, wyrażającą zaufanie, że rząd będzie bronił ustaw republikańskich.

Stało się to, o czem obiegały już od kilku tygodni pogłoski. Gladstone ustąpił, a stanowisko prezesa angielskiego objął lord Rosebery, dotychczasowy minister spraw zewnętrznych. Wczoraj odbyło się już pierwsze posiedzenie nowego gabinetu pod przewodnictwem Roseberga. Lord Kimberley objął tekę ministerstwa spraw zewnętrznych, Morley został mianowany ministrem dla Indyi, a w Harcourt pozostanie na dotychczasowem swojem stanowisku a nadto obejmie przywództwo nad stronnictwem liberalnem w Izbie gmin.

Nasze uwagi nad temi doniosłemi zmianami w rządzie angielskim odkładamy na późniéj, a dzisiaj ograniczamy się tylko na zaznaczeniu kilku głosów prasy londyjskiéj. „St. James Gazette“ sądzi, że ustąpienie Gladstona spowoduje rosypkę grup politycznych, znanych pod nazwą stronnictwa gladstonowskiego. „Pall Mall Gaz.“ pyta się, co się stanie z bilem homerule, jeśli Gladstone ustąpił. Tylko Gladstone i Morley byli przeświadczeni o konieczności tego bilu, a inni ministrowi przyrzekli poparcie, bez przeświadczenia o jego potrzebie. Bil ten upadnie teraz prawdopodobnie. (?) „Westminster Gazette“ ubolewa, że radykalne stronnictwo jest nieprzyjaźnie usposobione względem lorda Roseberego, i zachęca wszystkie grupy liberalnego stronnictwa do jedności, w razie bowiem przeciwnym wezmą górę konserwatyści.

Reforma szkólna.

Rozprawy sejmowe nad etatem kultu należały dla nas zawsze do najważniejszych i najciekawszych. Dziś ważność tych rozpraw znacznie się podniosła z powodu pogłosek o reformie szkólnéj, przedstawiającéj dla nas pewne korzyści.

Rozprawy te jeszcze się nie ukończyły, reskrypt odnośny jeszcze nie ogłoszony; trudno więc w téj chwili zdać sobie sprawę z doniosłości zamierzonéj reformy. Dla tego sami jesteśmy powściągliwi w wydawaniu sądu o stanie rzeczy i chętnie widzielibyśmy, gdyby powściągliwość ta na zasadzie cierpliwości była ogólniejszą.

O ile sądzić można ze stanu rzeczy, jaki się chwilowo przedstawia, nie mamy wprawdzie powodu wyrażać nadzwyczajnego zadowolenia z widoków naszych, ale tyle z całą stanowczością zaznaczyć możemy, że stan przyszły wobec stanu teraźniejszego wykaże nie mały postęp korzyści pedagogicznych dla naszéj młodzieży w Księstwie i przedewszystkiem dla nauki religii. Zniesioną zostanie wprawdzie nauka „prywatna“ języka polskiego w szkołach, ale za to zaprowadzony zostanie dwuletni kurs fakultatywnéj nauki polskiéj, w tym razie obowiązkowo i bezpłatnie przez szkołę udzielanéj.

Dość wspomnieć na wielkie trudności utrzymania „nauki prywatnéj“, żeby uznać w téj mierze znaczny postęp. Jakże trudno było nam zebrać fundusze, zapewniające ciągłość dla nauki „prywatnéj“! Skarżono się powszechnie i słusznie na ciężar nadzwyczajny, z nauki prywatnéj wynikający, więc téż dziś uznać trzeba, że ciężar ten ustaje w znacznéj mierze, co dla siebie zapisać należy na dobro usiłowań, które spowodowały nową, małą, ale rzeczywistą reformę.

O ile przeprowadzenie téj reformy spotykać się będzie z większemi lub mniejszemi trudnościami, dowiemy się dopiero z ogłoszenia odnośnego reskryptu; dla tego wstrzymujemy się na razie od wszelkich uwag, chociaż przewidywać można, że pewne, odnośne czynniki nie zechcą nam ułatwiać korzyści, wynikających z nowego stanu rzeczy. Ale i to przewidywać można, że nie będzie nam zamkniętą możność rozwinięcia energii w dopominaniu się o to, co nam przysługiwać będzie na podstawie nowéj zasady. Od nas samych zapewnie zależeć będzie dość powszechnie, żebyśmy cierpliwie, ostrożnie a stanowczo wyzyskać potrafili chociaż cząstkową zmianę systemu pedagogicznego.

Dla tego nie możemy przyłączać się do owych głosów naszéj opinii, które tak lekceważąco sądzą nowe położenie rzeczy, a tem mniéj do tych, które potępiająco odzywają się o mężach, pracujących iście w pocie czoła nad rzetelnemi zdobyczami, co świadczy tylko o małem doświadczeniu politycznem i bezwzględności, nie licującéj z polską „solidarnością.“ Łatwa to rzecz powiedzieć: mało, zbyt mało, za mało uzyskaliśmy, ale trudna rzecz w danych, najniekorzystniejszych stosunkach i warunkach, wypracować choćby najmniejsze „ustępstwo“.

Niechże krytycy przedwcześni, niepowściągliwi, niedoświadczeni w pracy politycznéj, okażą, że lepiéj pracować umieją, więcéj uzyskać potrafią, a wtedy dopiero słuszność będzie po ich stronie.

Dziś należy się, naszem zdaniem, poparcie i uznanie wszechstronne dla mężów pracujących w naszéj winnicy politycznej, skoro usiłowania ich przynoszą nam bądź co bądź niezaprzeczone ulgi i korzyści choćby cząstkowe.

I nas dotknęło najboleśniej, że reforma szkólna jeszcze się nie rozciąga po za granice naszego Księstwa. Widzimy ztąd, że dużo zapewnie jeszcze potrzeba będzie zachodów i pracy a przedewszystkiem wzbudzenia dobréj woli w miarodawczych czynnikach, żeby cała ludność polska korzystać mogła porówno z nami ze zmiany zapatrywań pedagogicznych, jakie do nas w Księstwie zastósować się mają. Samo się to nie zrobi, jak i u nas się zrobiło tylko przez usiłowania mozolne, które ostatecznie uznać musiano w kołach rozstrzygających.

Korzyści pedagogiczne, jakie wynikną z nowego urządzenia u nas, zapewne wkrótce otworzą oczy świeckim i duchownym pedagogom innych prowincyi tak dalece, że i oni przyłączą się do tych starań, które nam wyjednały małą, ale zawsze pożądaną ulgę, za którą wdzięczność się należy wszystkim stronom, współdziałającym w tym wypadku na dobro Kościoła, państwa i ludności naszej, dotąd tak powszechnie i boleśnie upośledzanéj.

Skoro się sytuacya zupełnie wyjaśni, nie omieszkamy rozszerzyć nad nią i wyczerpnąć obowiązkowéj naszej oceny.

Mowa ks. prałata dr. Jażdżewskiego,

wygłoszona w sejmie pruskim w dniu 1 marca r. b. przy obradach nad etatem kultu.

M. P.! Żałuję, że co do powściągliwości nie mogę wstąpić w ślady pana preopinanta. Zastrzegam sobie poruszenie różnych spraw specyalnych przy dyskusyi nad pojedyńczemi rozdziałami; ale skoro już raz zaprowadzono tu rodzaj jeneralnéj dyskusyi za każdym razem przy pozycyi pensyi ministra, i ponieważ przy tem zdają się odpowiedniemi mniéj lub więcéj obszerne rozprawy i rozbiór przedmiotów, które budzą interes powszechny, przeto i ja pobieżnie dotknę pojedyńczych spraw, które mają szczególny interes dla mych stron rodzinnych.

M. P. kiedy właśnie przed rokiem, w dniu 13 lutego 1893 roku zainterpelowałem pana ministra o różne kwestye i poruszyłem niektóre rzeczy, odnoszące się do méj rodzinnéj dzielnicy, usłyszałem z ust jego orzeczenia, które mię dziś powodują do powtórzenia i uzupełnienia niejednego, co wówczas poruszyłem i chcę do tego nawiązać o ile można zupełnie spokojną i objektywną rozprawę z panem ministrem. Przystępuję nasamprzód do dziedziny kościelnéj.

W roku zeszłym zaznaczyłem z naciskiem, że walka kulturna stosunkowo méj ściślejszéj ojczyźnie największe zadała rany i że następstwa téj nieszczęsnéj walki kulturnéj teraz jeszcze mniéj lub więcéj występują na jaw, w każdym razie więcéj, niż w innych dzielnicach monarchii. W zeszłym roku bardzo mało zmieniło się w tym względzie, bolesne skutki odczuwamy dotąd jeszcze i dzisiaj jeszcze mógłbym powtórzyć niemal wszystko to, co powiedziałem przeszłego roku. Przyznaję chętnie, że pan minister kultu starał się usunąć z widowni pojedyńcze kwestye sporne w dziedzinie kościelnéj, przy których jako należących do jego wydziału, ma prawo rozstrzygać, niektóre inne czekają na załatwienie i z pewnością jesteśmy zobowiązani do wdzięczności za każdą ulgę i za każde ułatwienie, jakkolwiek drobnem jest to, czego nam udzielono; to trochę, co załatwiono, chcę dzisiaj poruszyć.

M. P. mówiono dziś wiele o ustawie, dotyczącéj administracyi majątku kościelnego z dnia 20 czerwca 1875 roku. W tym względzie stwierdzam, że bądź co bądź nastąpiła w zeszłym roku w méj dzielnicy rodzinnéj drobna zmiana, którą tu wspominam z całem uznaniem. W wykonaniu art. 14 noweli z 21 maja 1886 r. przywrócił pan minister kultu wreszcie królewskie rozporządzenie, że przewodnictwo w dozorach kościelnych archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj, jak to od dawna się dzieje w innych dyecezyach, przeniesiono znowu na roboszczy i za to składam mu serdeczne podziękowanie.

Ustawa o majątku sama, któréj pan minister, jak się zdaje, nie chce zmienić w tym kierunku, jak tego wymaga Kościół katolicki, opiera się na całkiem fałszywéj podstawie i okoliczność ta pociągnęłaby za sobą złe następstwa, gdyby ludność katolicka w ogóle nie miała dobrego zrozumienia i bardzo trafnego instynktu, że to jest ustawa wojenna i dla tego w większéj części przypadków nie chce brać na siebie wykonania tejże i po prostu zrzeka się praw przyznanych reprezentacyom gminnym w téj ustawie, co nadzwyczajnie ułatwia praktykę.

M. P.! Tam, gdzie na probostwach obok rozsądnego proboszcza — a tak jest przeciętnie — wybrano rozsądny dozór kościelny i rozsądną reprezentacyą gminną, tam można ustawę wykonywać tak, że złe następstwa jéj się nie uwydatniają. Tam, gdzie — jak powiedziano — lud katolicki, gdzie parafianie pojmują dobrze, iż ustawa z 1875 r. jest niegodziwą ustawą kulturną, przyczyniają się zawsze zachowaniem całem do tego, że całe jéj ostrze w założeniu i specyalnych przepisach nie zwraca się przeciw duchownemu, tam okazują oni bardzo pochwały godną powściągliwość, aby nie występować przeciwko właściwéj administracyi duchownéj. Ale, M. P., możnaby także przypuścić, że w pojedyńczych parafiach znajdują się korporacye gminne, które rzeczy pojmują fałszywie z powodu konstrukcyi i bardzo elastycznych przepisów pojedyńczych ustawy, a to może sprowadzić wielkie trudności. Te ostrza i kanty muszą być usunięte, złe bowiem leży w głównych właśnie motywach do ustawy, w całem jéj brzmieniu i w rozmaitych klauzulach, które obciążają ustawę i czynią ją niepraktyczną.

Co się tyczy w szczególności reprezentacyi gminnéj, to można rozmaicie wystawiać sobie jéj szkody lub korzyści i sądzić je téż rozmaicie. M. P., mogłyby zachodzić przypadki, w którychby można uznać za pożądane, iżby reprezentacya gminna otrzymała statuty na drodze ustawodawczéj, jak to mieściły w sobie przepisy prawa krajowego n. p. przy takich sposobnościach, kiedy parafian ma się wysłuchać przez ich przedstawicieli co do potrzeby i wysokości respartycyi parafialnych, co do potrzeby i rozmiarów pewnych budowli lub reparacyi kościelnych i proboszczowskich. Wszystkie inne przepisy atoli, które zmierzają do tego, aby reprezentacyi gminnéj udzielać niepotrzebnego i bezcelowego wpływu na administracyą majątku kościelnego, są tak zbyteczne, że w ogóle po większéj części nie można ich wykonać, ponieważ w bardzo wielu reprezentacyach gminnych nie znajdzie się żywa dusza, któraby rozumiała ustawę i wiedziała, jak ją wykonywać. Dla tego należałoby przeprowadzić gruntowną reformę téj w najwyższym stopniu chybionéj ustawy, jeżeli się nie chce, aby ustawa i nadal w wielu razach została niewykonalną. Chwilowo nie chcę się zapuszczać w gruntowną rozprawę nad tym przedmiotem, pozwolę sobie tylko zauważyć, że większa część przepisów ustawy tak, jak są obecnie, wymaga koniecznéj reformy i sądzę, że na wniosek kompetentnych organów kościelnych musi prędzéj czy późniéj nastąpić gruntowne zreformowanie ustawy 1875 r.

W zeszłym roku dotknąłem daléj kwestyi, która ma wielkie znaczenie dla życia katolickiego: t. j. kwestyi przywrócenia kongregacyi i zakonów. Nowela kościelno-polityczna z 29 kwietnia 1887 r. art. V § 1 wcale w naszych dzielnicach rodzinnych nie została wykonaną, nie otrzymaliśmy ani jednego z zakonów męzkich lub żeńskich, rozwiązanych w 1875 roku, gdy tymczasem inne dzielnice, chociaż naturalnie w bardzo ograniczonéj tylko mierze, odzyskały niektóre zakony. M. P. kiedy w roku ubiegłym poruszyłem ten przedmiot, odpowiedział mi pan minister wedle zapisków stenograficznych, co następuje:

> Co do przywrócenia zakonów, to prawda, że w W. Ks. Poznańskiem nie przywrócono męzkich zakonów. W pewnym kierunku mają się odbyć obrady w tym względzie i muszę odczekać ich rezultatów; obecnie nie mogę mówić o tem. Inny wniosek, który postawiono w tym kierunku, aby przywrócić znowu Filipinów w Gostyniu, odrzuciliśmy chwilowo po starannem i szczegółowem zbadaniu, ponieważ nie mogliśmy znaleźć rękojmii, że zakonnicy ci będą pracowali w tym duchu, jak sobie życzymy, aby popierać niemczyznę a nie zaczepiać niemczyzny. Tego nie chcemy i nie chcemy przywoływać do siebie zakonów, o które musielibyśmy się lękać, że wystąpią wrogo w obec żywiołu niemieckiego; tego nie możemy uczynić.

Tego też nie *powinieneś* czynić, panie ministrze. Nie znalazłbyś się Pan też w tem kłopotliwem położeniu, ponieważ nie znalazłbyś Pan takich zakonników nigdy, którzyby chcieli działać i mogliby działać w zakazanym kierunku. (Wielka prawda! w centrum).

Twierdzę stanowczo, że nie mieliśmy wśród nas nigdy takich zakonów, któreby były dały pochop do tego rodzaju skarg a najmniéj właśnie członkowie wielce czcigodnego Zgromadzenia OO. Filipinów.

M. P., rozprawialiśmy w tym roku o tem w komisyi budżetowéj i to w sposób bardzo spokojny i objektywny, jakby można ułatwić duszpasterstwo dla niemieckich katolików w naszéj rodzinnéj dzielnicy w ich języku ojczystym. Ja sam i moi przyjaciele zawsze zajmowaliśmy to zasadnicze stanowi-

sko, że niemieccy katolicy mają najzupełniejsze prawo do tego, aby uczyniono zadość ich potrzebom religijnym z zupełnem uwzględnieniem ich języka ojczystego.

Jeżeli atoli my udzielamy tego w zupełności i pragniemy, aby to wykonano, to mamy także prawo żądać, aby te same życzenia i to samo prawo nasze znalazło uznanie, kiedy je wyrażają ze strony ludności polskiéj. (Wielka prawda! — na ławach polskich).

Mości Panowie! Mamy tutaj w Berlinie znaczną liczbę katolików polskich, dochodzi ona do 60 tysięcy, jeźli nie więcéj; we Westfalii i Saksenii jest także liczba Polaków bardzo znaczna a napływ Polaków do tych dzielnic, także do Hanoweru i Szlezwiku-Holsztynu, do wielkich ognisk ludności naprzykład do Hamburga itd. zwiększa się z każdym rokiem. Staramy się w naszych dzielnicach rodzinnych bardzo usilnie o to, aby naszą ludność powstrzymać od bardzo szkodliwego wędrowania do obcych okolic, ale ludzi tych nie można powstrzymać. Smutny zachodzi fakt, że emigracya wzrasta z każdym rokiem a z tym faktem należy się liczyć bardzo poważnie.

M. Panowie! Przed kilku dniami odwiedziłem w diasporze utworzoną parafią polską, w Magdeburgu, jak dawniej odwiedziałem inne parafie. W Magdeburgu mieszka, jak mi referowano, 1700 polskich katolików a latem przybywają tam tysiące do miasta i rozpraszają się na całą prowincyą. Tak samo jest w Hanowerze i tak samo we Westfalii.

W związku z tém powracam do kwestyi osiedlania się zakonów. Sądzę, iż mogę zapewnić pana ministra, że interesa religijne polskich katolików w tém rozproszeniu wśród ludności niemieckiéj nie mogą w inny sposób doznać dostatecznego zadosyć uczynienia, jak właśnie przy pomocy zakonników. (Wielka prawda! — na ławach polskich i w centrum).

M. Panowie, to jest moje silne przekonanie a to przekonanie czerpię z doświadczenia i praktyki kościelnego życia, z dokładnego bardzo przypatrywania się rzeczom, które z tém stoją w związku. Wprawdzie chętnie uznaję to, że księża Biskupi, a zwłaszcza ks. Biskup padernborski i księża proboszczowie wszędzie starają się o przyjście w pomoc katolikom polskim; ks. Biskup paderbornski naprzykład zaprowadził w bardzo chwalebnym zamiarze kurs polskiego języka w swojem seminaryum, wysłał kilku księży do Gniezna, aby tam w seminaryum duchownem przez obcowanie z tamtejszymi alumnami poznali język polski i mogli go później użyć. Ale, M. Panowie, w obec wielkiego tłumu, o który chodzi i w obec rozproszonych siedzib Polaków w różnych prowincyach nie może stale ustanowiony kapłan świecki zadosyć uczynić potrzebom Polaków w dziedzinie duszpasterstwa. Tutaj potrzeba bardzo mozolnego i systematycznie rozłożonego, wędrownego, jeśli się tak wyrażę, pasterzowania dusz a to wymaga znacznych funduszy. W tym ostatnim względzie mógłby pan minister, to prawda, przyjść w pomoc z rozmaitych funduszy do jego dyspozycyi zostawionych, n. p. udzielić Biskupom pewnych środków finansowych do rozporządzenia, aby duchowni, powołani do téj nad wyraz mozolnéj pracy, byli także odpowiednio wyposażeni. Jestem jak najmocniej przekonany, że w owych centrach pracy, gdzie niestety socyalna demokracya tak wielki wpływ zdobyła, i dokąd się niestety niepotrzebnie całkiem ciśnie tylu Polaków, już wielu z nich złowiła ona dla swych idei przewrotu i to głównie z tego powodu, ponieważ Polacy nie mają starannego duszpasterstwa ze strony polskich kapłanów. W takich okolicznościach mogą jedynie i wyłącznie pomódz skutecznie zakonnicy, jakkolwiek nie odrzucam bynajmniéj pomocy świeckich kapłanów. (Bardzo słusznie! na ławach polskich i w centrum.)

M. P.! Wypowiadam to przekonanie tak, jak je żywię i proszę pana ministra, aby tę rzecz poddał gruntownéj rozwadze. Pan minister w zeszłym roku złożył deklaracyą, iż w tym kierunku miano się naradzić, czy i które zakony mają otrzymać pozwolenie na osiedlenie się. Może te narady doprowadziły tak daleko, że ministerstwo stanu na podstawie przysługującéj mu pełni władzy zechce u nas w W. Ks. Poznańskiem pozwolić na osiedlenie się Franciszkanów i Filipinów i powzięło już odnośną uchwałę. Jestem przekonany, że Biskupi mogliby właśnie z tych zakonów doskonale zużyć duchownych do tego, aby za ich pomocą pasterzować tu w Berlinie i w dzielnicach, gdzie Polacy mieszkają rozproszeni, lub przebywają w miesiącach latowych. M. P., jeżeli się chce zwalczyć socyalną demokracyą, to można to uczynić jedynie skutecznie na podstawie religii, religijnego wychowania i pielęgnowania religii (Wielka prawda! na ławach polskich i w centrum.) i jeżeli się chce powstrzymać jéj rozwój, to można to także osięgnąć li tylko przez potęgę religii. (Bardzo dobrze! na ławach polskich i w centrum. Wołanie z lewicy.)

To jest moje przekonanie, wyrażam tylko swoje zapatrywania, możecie mi potem Panowie oponować, jeżeli jesteście innego zdania i znacie inne środki. Proszę pana ministra, aby poruszoną sprawę zechciał wziąć pod rozwagę. Jeżeli się nie spodoba, aby nowe osady zakonne troszczyły się także o potrzeby ludności polskiéj, natenczas muszę pozostawić to rządowi królewskiemu, aby ze swéj strony, ze stanowiska czysto państwowego uczynił temu żądaniu zadość w innym kierunku, aby rząd w każdym razie podał Biskupom dłoń pomocną, aby nasi ziomkowie na obczyźnie nie popadli w religijne opuszczenie.

Jestto doprawdy rozczulającem widzieć tych ludzi, którzy przybywają do tych obcych dzielnic, jak się oni tam zgromadzają i trzymają się razem, aby się sami wzmacniać religijnie przez pouczanie w ojczystym języku; to przypomina niemal czasy pierwszych chrześcian. (Wielka prawda! na ławach polskich.) Byłem niedawno obecny na takiem zebraniu pewnego wieczoru w lokalu związkowym. Było to w Magdeburgu. Dla mnie było to prawdziwie rozrzewniającem, gdym widział, jak ci ludzie starają się, aby sami pielęgnować religią. Są to biedni robotnicy i rzemieślnicy. Takie zebranie rozpoczyna się odczytaniem Ewangelii dnia tego, następnie odczytują listy, które przychodzą z różnych stron niemieckich i takiéj diaspory, napisane zupełnie w stylu listów św. Pawła, z prostotą i wymową, w których krewni i znajomi wzajemnie się pocieszają, wzajemnych sobie rad udzielają, w jaki sposób zachować skarb religijnego obyczaju i religijnych przekonań. Prawdziwie budującem jest widzieć, jak ci ludzie silnie trzymają się razem pod każdym względem, aby utrwalić wzniosłe podstawy religii i narodowości i jak przez to budują cudzoziemców. Sądzę, iż rząd wobec takiego położenia nie powinien pozostać dłużéj z założonemi rękoma, że i on z swéj strony musi przyjść z pomocą, o ile to od niego zależy, by religijnym potrzebom naszych rozproszonych rodaków uczynić zadość. (Bardzo słusznie! na ławach polskich.) Jeżeli tego nie uczyni, natenczas bierze na siebie odpowiedzialność za to, jeżeli niektórzy z tych biednych ludzi popadną w ręce socyalnéj demokracyi i w danym razie odmówią spełnienia obowiązków wobec państwa, jeżeli państwo zawczasu nie spełni swego obowiązku wobec nich. Jestem tego zdania, że tę sprawę należy zbadać bardzo ściśle i dokładnie. Księża Biskupi i duchowni mają w pierwszym rzędzie obowiązek starać się o zbawienie duszy tych ludzi. Ale rząd nie może też stanąć wobec nich niemy i bezczynny. Mam nadzieję, że pan minister pod tym względem uczyni, co potrzeba, aby stósownie do méj inicyatywy, zająć się położeniem téj fluktuującéj ludności i przyjściem jéj w pomoc. To powiedziawszy, opuszczam dziedzinę kościelną i przechodzę do dziedziny szkólnéj.

Z góry nadmieniam, że postawiłem wniosek, który zmierza do tego, aby usunąć te pozycye z etatu kultu, które należy nazwać antypolskiemi. M. P. nie możecie żądać od nas, abyśmy spełniając spokojnie wszystkie obowiązki w obec państwa, pozwolili spokojnie na to, aby państwo wydawało przeciwko nam przepisy wyjątkowe i przeznaczało fundusze wyjątkowe, które uważać musimy jako wrogie, przeciwko nam skierowane pozycye. Nie myślę atoli bynajmniéj ograniczać ofiarności rządu dla biednych studentów. Dla tego pozwoliłem sobie wnieść, aby po skreśleniu tych dla nas niemożliwych do przyjęcia pozycyi etatu złączono je z poprzedniemi tytułami, iżby pan minister otrzymał żądane fundusze w całych rozmiarach, jak stoją w etacie, ale rozumie się pod innym zupełnie nagłówkiem i z odmiennem przeznaczeniem.

Pan poseł Bachem mówił tutaj właśnie o uniwersytetach i zwrócił uwagę na to, że my w naszéj dzielnicy rodzinnéj, Ks. Poznańskiem, nie mamy wcale uniwersytetu. Zmierzające do tego żądanie, by uzyskać uniwersytet, wyraziliśmy już dawno. Stawiano odnośne wnioski i uzasadniano je, ale napróżno. Jeżeli w ostatnim czasie nie stawialiśmy wniosków odnoszących się do tego żądania, to pochodzi to ztąd, ponieważ w obec nieprzychylnego usposobienia stronnictw większości dla nas nie mogliśmy spodziewać się powodzenia. Ale żądanie jako takie, pozostaje i będzie się powtarzało.

M. P., nasze dzielnice rodzinne są tak ciężko nawiedzone z powodu tak różnych przygnębiających stosunków, zwłaszcza w dziedzinie rolnictwa, że u nas panuje większa bieda, aniżeli w innych dzielnicach. Następstwem tego jest, że uczęszczanie do wyższych zakładów naukowych cofa się. Do tego dodać należy, że większa część funduszy, które dawniéj stały otworem dla ludności katolickiéj, zostały jej odjęte na mocy nieuzasadnionych przepisów administracyjnych. Zwrócę tylko uwagę na fakt następujący: aż do walki kulturnéj mieliśmy w Poznaniu alumnat, w którym wychowywało się sześćdziesięciu biednych młodzieńców, aby się mogli w przyszłości poświęcić stanowi duchownemu. Ten alumnat zamknięto i pan minister w zeszłym roku na odnośne moje zapytanie oświadczył, że ani myśli o tem, aby alumnat znowu przywrócić.

Mieliśmy w Trzemesznie, chciałem powiedzieć w Tremessen, alumnat dla trzydziestu ubogich młodzieńców. Fundusze zabrano. (Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich.) Ile mi wiadomo, bywają one rozdawane w całéj prowincyi nie pomiędzy katolickich, lecz po największéj części pomiędzy protestanckich chłopców. (Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich.)

M. P.! Skutkiem tych konfiskat i przeznaczania ich na inne cele jest po prostu to, że nasza biedniejsza ludność nie może posyłać swych dzieci do wyższych zakładów naukowych, jeżeli jéj się nie dopomoże z funduszów prywatnych. Mieliśmy w latach ubiegłych i mamy jeszcze teraz wielu bardzo dzielnych księży, którzy wyszli ze stanu włościańskiego. M. P., zaznaczam to, gdyż jest to rzecz bardzo ważna. Stan włościański podniósł się przez to, że z jego łona wyszło tylu dzielnych i zdatnych ludzi, z których wielu poświęciło się stanowi duchownemu i w ten sposób mogło potem wspierać i forytować swych krewnych.

Niedaléj jak wczoraj zapytywałem się, z jakiego stanu wychodzą teraz najczęściéj alumni seminaryum poznańskiego i dowiedziałem się z dziwieniem, że po dziś dzień nie ma ani jednego syna włościańskiego w seminaryum poznańskiem (słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich), głównie dla tego powodu, że wspomniane fundusze, które dawniéj przychodziły w pomoc ubogim uczniom, zostały zabrane.

Walka kulturna zawiniła u nas pod każdym względem i skutki jéj trwają dotąd, proszę przeto p. ministra usilnie, żeby fundusze, które według legatu są katolickie, kazał też w przyszłości rozdzielać pomiędzy młodzieńców katolickich. Jeżeli p. minister w swym etacie żąda pieniędzy na wspieranie młodzieży niemieckiéj, to niechże je otrzyma, lecz w każdym razie w innéj formie, jak ta, którą proponuje. Nie sprzeciwiam się temu, ale niech pan minister postara się o to, żeby katolikom dawano fundusze legatowe, które są dla nich przeznaczone. (Bardzo słusznie! w centrum i na ławach polskich.) Jeżeli to się nie stanie, wówczas nie należy się przechwalać, że w dziedzinie stypendyów panuje równość. (Bardzo słusznie! w centrum i na ławach polskich.)

M. P., co się dotyczy nauk wyższych, to kolega mój p. Bachem mówił już tu o składzie prowincyonalnych kolegiów szkólnych.

O gimnazyach pomówię osobno, gdy tytuł ten przyjdzie tu pod obrady. Ale, M. Panowie, winieniem na to zwrócić uwagę, że w prowincyi, w której mieszka 1,164,000 katolików obok 552,000 protestantów i 44,000 żydów — podaję tylko liczby okrągłe — w prowincyonalnem kolegium szkólnem nie zasiada ani jeden prowincyonalny radzca szkólny katolik, któremuby podlegały gimnazya. Odnośny radzca szkólny, którego mamy, jest protestantem i nie rozumie ani słowa po polsku w prowincyi, której ludność jest przeważnie polska. (Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich).

M. Panowie, jakże może ten prowincyonalny radzca szkólny spełniać sumiennie swój urząd, jeżeli nie rozumie wcale języka licznych uczniów polskich i jeżeli nie ma żadnego uczucia dla religijnych ich pojęć? (Bardzo słusznie! — na ławach polskich.)

Pan minister może mi na to odpowie, że obok tego prowincyonalnego radzcy szkólnego, który zresztą jest bardzo dzielnym człowiekiem — nie chcę temu panu bynajmniej ubliżyć; znam go osobiście, znam też jego działalność — znajduje się w prowincyonalnem kolegium szkólnem radzca katolicki, który pracuje z nim razem jako korreferent. Tak, ale ten korreferent nie ma jako taki osobiście żadnej bezpośredniej styczności z wyższymi zakładami naukowymi. Gimnazyów nie dogląda, nie zna zatém ich stósunków z własnego doświadczenia. Pod tym względem muszę zaznaczyć z największym przyciskiem, że niezadowolenie ludności z obecnego stanu rzeczy jest bardzo wielkie i potrzeba koniecznie, aby pan minister tu podjął naprawę. Uwaga, którą mi zrobił pan minister w przeszłym roku, kiedym o téj sprawie mówił, że pomiędzy 5465 uczniami zwiedzającymi szkoły wyższe, znajduje się 2825 protestantów, a tylko 1670 katolików i prócz tego jeszcze 970 żydów, uwaga ta nie ma tu żadnego znaczenia; sądzę bowiem, że w prowincyi z ludnością mieszaną, jaką jest poznańska, potrzeba koniecznie, żeby było przynajmniej dwóch prowincyonalnych radzców szkólnych, jeden dla zakładów, przeznaczonych przeważnie dla protestantów, drugi dla zakładów przeznaczonych przeważnie dla katolików i mniemam, że pod tym względem możnaby zaprowadzić zmianę bez zbyt wielkich kosztów. Zrobiliśmy przecie w tym roku panu ministrowi w komisyi budżetowej ustępstwo przez to, żeśmy oświadczyli gotowość do powiększenia grona prowincyonalnych radzców szkólnych w ogóle.

Więc jednego prowincyonalnego radzcy szkólnego więcej dla Poznańskiego może od reprezentacyi ludu p. minister otrzymać, jeżeli go zażąda. Myślę, że kwestya ta wkrótce załatwioną zostanie. M. P., że wpływ tego prowincyonalnego rodzcy szkólnego szkodzi bardzo rozwojowi sprawy katolickiej, tego dowodzi obsadzanie posad nauczycielskich przy gimnazyach. Wobec liczby ludności, którą podałem, mamy tylko 3 gimnazya katolickie, 6 protestanckich i 11 parytetycznych. Ale jakże tu mówić można o gimnazyach katolickich. Do tych gimnazyów katolickich uczęszczają w znacznej liczbie uczniowie protestanccy i żydowscy, a uczniów katolickich przyjmuje się do do tych zakładów w ograniczonej liczbie. (Słuchajcie! Słuchajcie!) dla tego prostego powodu, że prowincyonalne kolegium szkólne postawiło taką zasadę: „Z zamiejscowych przyjmuje się do tych zakładów $^1/_3$ uczniów, $^2/_3$ muszą pochodzić z miasta samego.“ Dla uzupełnienia tych dwóch trzecich, wsuwa się uczniów żydowskich i protestanckich do gimnazyów katolickich, a uczniów katolickich odsyła się do szkół protestanckich w odległych małych mieścinach, gdzie rodzice uie chcą ich umieścić. Wszystko to, M. P., przypisuję tej okoliczności, że cały zarząd wyższych zakładów naukowych pozostaje w ręku obecnego prowincyonalnego radzcy szkólnego i dla tego proszę p. ministra usilnie, żeby wynikające ztąd nieznośne stosunki usunął.

MP., przechodzę teraz do szkół ludowych. Sprawię się przytem krótko, i to z téj przyczyny, że zachowuję sobie powrócić do tego tematu przy tytułach specyalnych, jeżeli będzie potrzeba. Ale, MP., winienem wskazać na to, że w prowincyi, która jest przeważnie katolicką, pomiędzy 41 powiatowymi inspektorami szkólnymi, na urzędzie głównym, i to w obwodzie rejencyjnym poznańskim pomiędzy 29, a bydgoskim pomiędzy 12, mają w obwodzie rejencyjnym poznańskim 23 protestantów, a tylko 6 katolików. (Słuchajcie! słuchajcie!) i w obwodzie rejencyjnym bydgoskim obok 10 protestantów tylko 2 katolików nadzór nad szkołami ludowemi. (Głos: to jest równość?!)

Wynika ztąd, że 2074 nauczycieli katolickich podlega 33 powiatowym inspektorom protestanckim, z których 8 było teologami protestanckimi. MP., to jest stósunek, nad którym należałoby się zastanowić i jeśli p. minister mi powie, że nie ma katolików, którychby mógłby zamianować inspektorami powiatowymi, to zwracam na to jego uwagę, że nie brak osób jest temu winien, lecz sam system ministerstwa oświaty. MP., p. minister oświaty Gossler wydał w czasie walki przeciw Polakom rozporządzenie — jak słyszę, na podstawie uchwały ministeryalnéj — mocą którego kandydaci wyższego stanu nauczycielskiego wykluczeni zostali od odbycia roku próby w swych stronach rodzinnych. Jakie było następstwo tego rozporządzenia? Oto większa część tych, których ono dotknęło, musiała się zrzec zawodu nauczycielskiego. Polskich filologów i polskich nauczycieli upośledza się systematycznie, a to ma ten skutek, że po największéj części wychodzą oni do Galicyi i tam zdobywają sobie stanowiska przy gimnazyach i uniwersytetach, których nie mogą pozyskać w swéj ojczyznie. (Słuchajcie! słuchajcie!)

W ten sposób liczba nauczycieli narodowości polskiéj jest bardzo mała i wskutek tego p. minister może się uniewinniać, że nie posiada odpowiednich sił, gdy opaczny system rządu wypędził z kraju najzdatniejszych ludzi. Jeżeli się zmieni system, otrzyma p. minister podostatkiem ludzi, którzyby mogli pracować użytecznie na polu powiatowego inspektoratu szkólnego i wtedy zamilkną skargi, które na te stósunki w kraju się podnoszą.

Teraz zwracam się jeszcze do rozprawy i wywołanego nią wywodu p. ministra oświaty Bossego, których rezultat ostateczny chciałbym chętnie dziś widzieć załatwionym.

Dnia 13 lutego r. p. uskarżałem się nie wiem po raz który, że w naszéj szkole ludowéj wykluczony jest język ludowy jako przedmiot wykładowy i na to dał p. minister odpowiedź, którą winienem przypomnieć. Pozwolę sobie zaraz przytoczyć tę odpowiedź dosłownie. Rozprawialiśmy o reskrypcie z dnia 11 kwietnia 1891 r. dawniejszego ministra oświaty hr. Zedlitza, który z pewnych powodów zezwolił na udzielanie nauki prywatnéj w szkole ludowéj przez nauczycieli. W związku z tem oświadczył był p. minister Bosse, że w sprawie wydanego krótko przedtem rozporządzenia powiatowego inspektora szkólnego Schwalbego, który samowolnie i wbrew celowi ograniczył ów reskrypt ministeryalny, toczą się dochodzenia. Nie nalegałem na pana ministra, żeby powiedział, w jakim kierunku prowadzą się odnośne rozprawy. Oświadczyłem, że jestem gotów odczekać końca. Na to powiedział pan minister:

> Rozporządzenie Schwalbego tedy, które pod pewnym względem wydało mi się godnem rozwagi, unieważniłem tymczasowo i obecnie toczą się rokowania, jakbyśmy najstósowniéj przywieść mogli dzieci polskie do tego, żeby na nauce przygotowującéj do spowiedzi i komunii św. umiały przynajmniéj czytać katechizm i historyą bilblijną. W tym kierunku starałbym się o to, żeby nie było przymusu sumienia, jeżeli tenże wogóle istnieje. Przyznajemy się do obowiązku ustąpienia wam na tem polu.

Nie jesteśmy z pewnością tak naiwni, aby spodziewać się, że zarząd oświaty zrobi nam w dziedzinie nauki języka polskiego od razu wielkie ustępstwa. Ale pomimo przeciwnych nam trudności będziemy zawsze żądali śmiało tego, czego żądać mamy prawo i bylejakie odczepne nie powstrzyma nas od domagania się i nadal z całą stanowczością tego, co należy nam się w całéj pełni z prawa Bożego i ludzkiego. (Żywe oklaski na ławach polskich.)

Owo oświadczenie p. ministra, w którem przyznał, że poczuwa się do obowiązku zrobienia nam ustępstw na polu nauki religii, że w téj sprawie odbywają się narady — odbywały się one już wtenczas w lutym r. p. i już przedtem — pozwala mi mieć nadzieję, że narady te nareszcie zostały ukończone, że p. minister przyszedł do pewnego rezultatu, jakby uznane in thesi zobowiązanie do ustępstw spełnić praktycznie i pragnęlibyśmy chętnie się dowiedzieć, w jaki sposób chce dotrzymać swego przyrzeczenia.

Zwracam się tylko z prostą prośbą i zapytaniem do p. ministra, żeby nam powiedział, jak daleko postąpiły te rozwlekłe narady. Winienem atoli przy téj sposobności zwrócić uwagę na to, że prasa niemiecka w kwestyi zamierzonego przywrócenia nauki języka polskiego w szkołach ludowych uderzała właśnie na nas Polaków w sposób niepowściągliwy, (Bardzo słusznie! na ławach polskich.) i mianowicie na zachowanie się moich kolegów w parlamencie; a ponieważ ja sam jestem członkiem parlamentu i zostałem niejednokrotnie osobiście, a zwłaszcza napaściami gazet dotknięty, przeto przysługuje mi prawo powiedzieć o téj sprawie słówko publicznie i stwierdzić, czy i jak dalece nasze zachowanie się w parlamencie, które krom naszych wyborców nikogo innego nie obchodzi, pozostaje w związku z ewentualnem zaprowadzeniem nauki języka polskiego. Wszczynam te rozprawy publicznie, gdyż chciałbym p. ministrowi dać sposobność do przyświadczenia mi, że to, co powiem, odpowiada zupełnie prawdzie.

M. P., zarzucono nam Polakom, że z rządem pruskim prowadziliśmy pewne targi polityczne i że przedmiot tych targów politycznych miał się znajdować właśnie na polu szkólnictwa. Zaprzeczam temu jak najstanowczej i p. minister poświadczy mi to również, że na tem polu, jak na wszystkich innych nie przywiedliśmy żadnych układów z rządem do skutku i żeśmy żadnych targów nie prowadzili i prowadzić ich nie potrzebowali. Żądaliśmy tu w sejmie jasno i dobitnie, żeby przy nauce szkólnej uwzględniono język ojczysty dzieci. Cieszy mię to, że p. preopinant z tej izby, p. poseł Dr. Kropatschek, zbliża się do naszego stanowiska, chociaż zaznaczył, że mówi tylko w swem imieniu, podnosząc mianowicie to, że w sprawie szkoły ludowej stósunek rodziny do szkoły zasługuje na szczególniejsze uwzględnienie. Te nader ważne stósunki rodziny i kościoła do szkoły nie doznają dostatecznego uwzględnienia, jeżeli w szkole nie będzie się miało względu na język ojczysty dzieci, na język rodziny i kościoła. (Bardzo słusznie! na ławach polskich) i mam to mniemanie, że rodzina i kościół mogą mieć przynajmniej taką samą jak państwo pretensyą, żeby dzieci ludu wychowywano w sposób słuszny i rozsądny, i że mają prawo żądać kategorycznie, żeby nienaruszalne prawa rodziny uszanowano całkowicie. Tegośmy się domagali, nie jako łaski i koncesyi, lecz jako słusznego naszego prawa, o zdobycie którego nie potrzebujemy prowadzić targów politycznych, bo to ubliżałoby naszej godności.

Spodziewam się w rzeczy saméj, iż p. minister to potwierdzi, żeśmy w tym kierunku czynili wszelkie możliwe zabiegi celem przekonania go przedmiotowo i tylko przedmiotowo bez względów ubocznych, że wprowadzenie języka polskiego do nauki szkół ludowych jest koniecznością, któréj zarząd oświaty nie może wyminąć. To jest cała treść naszych układów. Mówiąc o tym przedmiocie, mówiłem zawsze i mówię nie tylko w interesie méj prowincyi rodzinnéj, poznańskiéj, lecz w interesie wszystkich prowincyi, w których język polski jest także językiem rodziny i szkoły, bo moralna wspólność interesów jest u nas zupełnie ta sama, co gdzieindziéj. (Bardzo słusznie! na ławach polskich.) Wszędzie, gdzie żyje ludność polska i panują te same złe stósunki jak u nas w Poznańskiem, wszędzie tam zachodzi ta sama potrzeba, wszędzie to samo prawo jest po stronie ludności, ten sam obowiązek po stronie rządu względem ludności. (Bardzo słusznie! na ławach polskich)

Nie chcę uprzedzać oświadczenia od stołu ministeryalnego. Odczekam, co p. minister będzie łaskaw na to odpowiedzieć. Stawiam mu jedynie zapytanie: jak się rzecz ma z zaprowadzeniem nauki języka polskiego w naszych szkołach ludowych? i sądzę, że, jeśli p. minister będzie łaskaw w téj nadzwyczaj ważnéj sprawie zadowolić ludność polską i uspokoić opinią publiczną, dokona dobrego i pożytecznego dzieła, które będzie zdolne przywrócić spokój naszéj doświadczonéj tak bardzo nieszczęściami ludności.

Ograniczam się do tych kilku uwag, które pozwoliłem sobie uczynić i mam nadzieję, że Wysoka Izba oceni także powagę sytuacyi i bronionéj przezemnie sprawy, i że zgodna będzie z nami, gdy w sposób tak zupełnie pokojowy i pojednawczy, ale nie mniéj stanowczy żądamy od rządu, żeby nam przywrócił nasze dobrze zagwarantowane prawo w całéj pełni i ku zupełnemu zadowoleniu. (Żywe oklaski na ławach polskich).

Mowa posła naszego, p. Kościelskiego,

wypowiedziana w parlamencie niemieckim 2 marca nad traktatem handlowym.

Nie jest to, Mości Panowie, żadnem łatwem a w każdym razie żadnem przyjemnem zadaniem, aby się widzieć zniewolonym do zabrania głosu bezpośrednio po wywodach tak bardzo ważnych, któreśmy co tylko z kompetentnych ust usłyszeli. Ależ trzeba brać rzeczy, jak się układają, to też Panowie będziecie musieli się zadowolić tym skromnym materyałem, który wam tu roztoczę.

Obawiam się, Mości Panowie, że statystykom z foyer, zapisującym codziennie z najskrupulatniejszą dokładnością szanse za i przeciw przeprowadzeniu niemiecko-rosyjskiego traktatu handlowego, zgotuję przykre rozczarowanie, ponieważ w imieniu moich politycznych przyjaciół i ziomków i z ich polecenia mam oświadczyć, że w obecnem stadyum obrad nie możemy w obec tego projektu zająć stanowczego stanowiska. (Wesołość).

Panie deputowany Richter, pan masz zupełną słuszność, że po swojem wczorajszem przemówieniu, uśmiechasz się na moje co tylko wymówione słowa; ale na to muszę panu odpowiedzieć, że zupełnie podzielam zdanie Pana, iż w téj Izbie nie ma pewno dwunastu członków, którzyby już teraz nie wiedzieli, jakie zajmą stanowisko w obec tego projektu. Mimo to, co do mnie, sądzę, że właśnie ci, którzy nie są zasadniczymi przeciwnikami projektu i tej polityki handlowej, mogą uznawać za potrzebne, aby niektóre wątpliwości, nie co do traktatu, ale co do poszczególnych jego postanowień, wątpliwości, które się może nie kwalifikują na dyskusyą w plenum, wziąć pod obrady komisyi i ile możności usunąć. Z tych względów będziemy głosowali za przesłaniem projektu do komisyi.

Mości Panowie, my nie jesteśmy, jak ostatni pan mówca, żadną miarą zasadniczymi przeciwnikami układów handlowych; my uważamy nawet obecną politykę ekonomiczną rządów związkowych jako bardzo doniosłej wagi, jako pracę nader wielkiego znaczenia dla kultury, a popieranie tego zadania w miarę sił naszych, uważaliśmy zawsze za nas obowiązek. Jesteśmy nadto przekonani, że właśnie takiego kulturnego zadania, o którem co dopiéro mówiłem, nie nadano żadnemu z poprzednich układów handlowych, to też zamiar przeprowadzenia takiego układu uważamy jako czyn zbawienny, widoki pokoju i granice cywilizacyi rozszerzający.

Na to, M. P., byłem przygotowany, że z téj strony głos się odezwie; ja panom nawet więcéj powiem: oto, ja się obawiałem tego głosu, a jeżelim go się obawiał, to mniéj ze względu na moją osobę, jak ze względu na tych panów.

Uważałem, M. P., za odpowiednie, wystąpić z góry z tem oświadczeniem, aby wątpliwości, jakie mamy co do niektórych postanowień traktatu, a które po części są doniosłego znaczenia, nie stawiano na równi z temi, które tu z téj strony Izby, a mianowicie z strony panów agraryuszów wytaczano. Nie mogliśmy się, M. P., przekonać, aby ten traktat miał na nasze rolnictwo nałożyć znaczne ofiary. Nie możemy też tego pojąć, jak można tę politykę traktatową, a nawet obecny rząd czynić odpowiedzialnemi za obecny upadek rólnictwa. Nie przeczymy bynajmniéj, że rolnictwo upada; toć my, jakeśmy to właśnie z kompetentnych ust usłyszeli, w W. Księstwie Poznańskiem najboleśniéj na tem cierpimy. Ale my jesteśmy tego zdania, że przyczyny tego upadku głębiéj spoczywają i dawniejszemi są jak ta cała polityka handlowa i obecny rząd w ogóle.

Ja sądzę, M. P., że konkurencya zagranicznéj produkcyi zboża jest tak samo nieuniknionym wypadkiem kultury, jak np. deszcz, susza, grad itp. rzeczy są nieuniknionemi wypadkami przyrody, i że przeciw temu nie można inaczéj walczyć, jak przez podniesienie siły odpornéj ziemi rólników. Wszystko, co w tym kierunku się stało, stało się właśnie za nowego rządu.

Oświadczam, żem daleki od tego, aby krytykować rząd poprzedni, albo mu zarzucać brak zrozumienia rzeczy. Jeżeli atoli panowie z prawicy i panowie agraryusze rzecz tak przedstawiają, jakoby polityka nowego rządu od samego początku zmierzała do tego, aby spowodować upadek rolnictwa i wzmagać go, to pozwolę sobie przytoczyć niejedno, aby wysoką Izbę i tych w kraju, którzy uwierzyli słowom tych panów, przekonać, że tak nie jest, jak im głoszą. Przyczynę upadku rolnictwa — wszystkich przyczyn nie będę tu przytaczał — widzimy także we wielkich ciężarach, które na ziemię nałożono i w podwójnem opodatkowaniu, jakie przed niedawnym czasem było w Prusiech. Dawniéj wszystkie tego rodzaju skargi chłodno przyjmowano; przecież nikt podrzędniejszy, tylko ks. Bismarck radził rolnikom, aby sobie wystawiali, jakoby im część ich majątku skonfiskowano. Obecnemu rządowi przypadło w udziale, przynajmniéj w Prusiech eliminować podatek gruntowy ze systemu podatków państwowych i przez to usunąć podwójne opodatkowanie.

Nadto, M. P., wiele ludzi, a zwłaszcza ci panowie z prawicy, widzą przyczynę upadku rolnictwa w istniejącéj walucie złota. Niechaj kto zajmuje jakie chce stanowisko w obec waluty złota, to tyle jest pewnem, że za zaprowadzenie waluty złota nie można dzisiejszego rządu czynić odpowiedzialnym. A pan Kardorff, najwybitniejszy szermierz, żądający bimetalizmu, przyzna mi, że znowu nikt podrzędniejszy, tylko były kanclerz, jak najstanowczéj kilkakrotnie mu odpowiadał, że Niemcy nie mogą obecnie waluty złota zaniechać i że muszą przy niéj pozostać. Obecny rząd moi Panowie, okazał przynajmniéj dobrą wolę, aby w téj dziedzinie poczynić doświadczenia, czyby nie było możebnem zaprowadzić w myśl tych panów pewne zmiany.

Pan sekretarz stanu w ministerstwie spraw zewnętrznych wykazał nam na początku naszych obrad, że także w czasie walki celnéj różnica pomiędzy oclonem a nieoclonem zbożem nie osięgła wysokości ceł. Z mego doświadczenia mogę to panom zupełnie potwierdzić i mogę jeszcze dodać, że u nas na wschodzie jeszcze przed rozpoczęciem walki celnéj za dawniejszych ceł, różnica pomiędzy oclonem a nieoclonem zbożem i to za pszenicę jakoteż za żyto, nigdy nie dosięgła wysokości 20 marek. Jestto także nowy dowód tego, że normowanie ceny zboża na rynkach świata przechodzi do porządku dziennego nad naszemi taryfami celnemi, że ignoruje je i że one dla nas, jeśli są za wysokie i przekraczają uprawnioną granicę, stają się hamulcem we wszystkich innych dziedzinach życia ekonomicznego.

Pan sekretarz stanu urzędu dla zagranicznych spraw powiedział nam także, że dotychczasowe cła trzeba uważać tylko jako represalia za podwyższone ze strony Rosyi cła na żelazo. Będą one, rzecz jasna, cessante causa musiały upaść. Ja myślę, że ofiary, które rólnictwo przytem ponieść będzie musiało, są tak małe, że nie ma wcale o nich co mówić wobec korzyści, zapewnionych naszemu krajowemu przemysłowi.

Te korzyści dla przemysłu kwestyonują przeciwnicy układu. To niewątpliwa, że zaprzeczyć nie można, iż warunki traktatu nie sięgają téj wysokości korzyści, któréjby nasz przemysł mógł się dopominać, ale nie powinniśmy zapominać o tem, że traktat właśnie dla tego jest taką wielką zdobyczą, ponieważ jest pierwszem zwycięztwem zasady stale przez Niemcy bronionéj, a dotyczącéj traktatów handlowych, wobec tendencyjnéj a mniéj cywilizacyjnéj zasady autonomicznych taryf celnych utrzymującéj się na Wschodzie. Tu zrobiono wyłom, a ja tuszę sobie, że ten wyłom ustawicznie rozszerzać się będzie.

W ostatnim czasie, M. P., zarzuciła nam prawica téj Izby, żeśmy odstąpili od wspólności interesów agrarnych, chociaż reprezentujemy ludność przeważnie rólniczą. Ależ M. P., najpierw nie myślimy wcale zastępować jednego stanu, lecz reprezentować ogół i to mając na oku ogólne interesa państwowe. Zresztą w ostatnim czasie znacznie się u nas podniósł przemysł, rozwija się on silnie, a panowie z prawicy, jako też prasa konserwatywna, powinni być ostatnimi, którzyby mieli prawo do robienia nam zarzutu, że obecnie zwracamy się bardziéj do przemysłu, aniżeli dawniéj. Przecież ci wszyscy Panowie w zwartym szeregu i nawet z zapałem pisywali, głosili i głosowali za utworzeniem 100 milionowego funduszu, którego zadaniem jest, aby nas od ziemi i od specyficznych rólnych interesów oderwać. Jeżeli zatem boleję nad tem, że nie mają nas teraz jako wiernych sprzymierzeńców, jak dawniéj, to mamy prawo odpowiedzieć im na to: „*Tu l'as voulu, Georges Dandin.*“ Ich niekonserwatywny krok z owego czasu mści się teraz na nich. (Głosy po prawicy.)

Naturalnie, wy Panowie tego nie przyznacie, wy za to położenie, w które nas poprzedni rząd wcisnął, będziecie czynili dzisiejszy rząd odpowiedzialnym; jest to zupełnie zrozumiałem, ale nie mniéj niesłusznem. Ponieważ, M. P., mówimy o ekonomicznéj stronie traktatu i jego skutkach u nas, pozwolę sobie przeto także kilku słowy pomówić o wniosku posła Kardorffa. To, co tutaj zamierzam powiedzieć jest tylko mojem osobistem zdaniem, ponieważ wniosek ten jeszcze mojéj frakcyi pod uchwałę przedłożonym nie został; myślę atoli, że z niejaką pewnością zaznaczyć tu mogę, iż wszyscy będziemy tego zdania, które tu wczoraj dr. Lieber wynurzył, mianowicie, że ten wniosek jest niewykonalny. Wnioskodawca pragnie go wprawdzie ograniczyć tylko na cła zbożowe, ja myślę jednak, że praktyczne przeprowadzenie tego wniosku napotka na nieprzezwyciężone przeszkody, a przedewszystkiem, nie wiem, jakie wrażenie wywołałby w Rosyi. Wniosek ten mówi o państwach, mających walutę papierową z kursem przymusowym. Obecnie Rosya ma tę walutę. Jakże więc ułożyłyby się te stósunki, gdyby Rosya znieść miała ten kurs przymusowy na ruble papierowe? Podług dzisiejszego prawa monetarnego w Rosyi, zdaje się być jasnem, że w Rosyi chwilowo istnieje waluta srebra, bo na każdym banknocie jest wydrukowane, że tenże każdego czasu może być na złoto, albo srebro — powiedzmy raczéj na srebro i złoto — zamieniony. Na srebro albo złoto“ znaczy zaś tam: podług relacyi 1 do 15 i pół, a relacya ta żadnym prawodawczym aktem w Rosyi zniesioną nie została. Obecnie rosyjski pieniądz papierowy wobec kruszczowego nie wykazuje żadnego disagio, lecz przeciwnie znaczne agio, które podług chwilowéj wartości rubla srebrem 15 do 20 proc. wynosi. Ten objaw, M. P., nie jest przecież nowym. Coś podobnego, chociaż w ograniczonych rozmiarach, widzieliśmy przed kilku laty w Austryi. Gdyby więc rubel kruszczowy miał być wprowadzonym do handlu w miejsce rubla papierowego, opatrzonego kursem przymusowym, natenczas przedstawiałby się kurs mniéj więcéj we wysokości 170 marek za 100 rubli; kurs przymusowy zostałby atoli zniesiony, a rząd rosyjski miałby zupełne prawo wystąpić przeciwko temu, że klauzula Kardorffa nie jest zastósowaną przy imporcie zboża rosyjskiego.

Albo czyżby p. Kardorff chciał wnioskiem swoim spowodować Rosyą do zaprowadzenia waluty złota? (głos.) Tak, M. P., to przypuszczenie, zdaje mi się, nie jest tak nieprawdopodobnem i nieuprawnionem, gdyż dla rosyjskiego ministra skarbu p. Witte, który przecież jest biegłym w swoim zawodzie i który nagromadził wielkie zapasy złota, nie byłoby to tak trudno zrealizować to życzenie i zastósować się do propozycyi Otomara Haupta, żądającego rubli w złocie po 2 marki, któreby zastępowały dzisiejszy pieniądz papierowy. Czyby to było w naszym interesie i czy może nie należałoby zgodzić się raczéj na dzisiejszy stan rzeczy w naszem interesie, to pomijam. Ja w ogóle sądzę, że kwestya kursu ma dziś o wiele mniejsze znaczenie od czasu, jak rosyjski minister skarbu, o którym właśnie mówiłem, zdołał kurs rubla zupełnie wyswobodzić ze spekulacyi giełdy. Obawiam się przeto, że wniosek p. Kardorffa, gdyby miał zostać prawem, osiągnąłby może zupełnie przeciwny rezultat, jak ten, którego się szanowny wnioskodawca spodziewa. Dla tego też nie myślę, że wniosek ten może liczyć w tej Izbie na większość. Z tego wszystkiego, M. Panowie, com powiedział, możnaby wnosić, że nie wątpimy o rezultacie przedłożonego nam traktatu. To atoli pewna, że mamy pewne wątpliwości i to nawet bardzo daleko sięgające, które nas skłoniły do przesłania traktatu do komisyi. Niektóre tylko przytoczę: Nie jest mi zupełnie jasnem, czyby rząd rosyjski nie mógł przez zniesienie swojéj taryfy kolejowej tak naszych ceł na oboże, jak i rosyjskich ustępstw na rzecz naszych wyrobów żelaznych, uczynić iluzorycznemi. U nas, M. Panowie, takie wewnętrzne środki dostają się do wielkiego dzwonu reprezentacyi ludu, w Rosyi atoli nie można ich skontrolować; mogłoby się przeto stać łatwo, że Rosya z jednej strony przez zniżenie taryfy kolejowej na zboże ku naszej granicy, z drugiej strony przez podwyższenie tejże na nasze wyroby żelazne od granicy do wnętrza Rosyi, mogłaby sobie wynagrodzić poczynione nam ustępstwa. Nie będę tej kwestyi głębiej rozbierał, sądząc, że komisya będzie miała sposobność do dokładniejszego sprawy tej zbadania.

Przystępuję teraz, Mości Panowie, do wiele drażliwszego punktu, do drugiego artykułu traktatu. Hrabia Mirbach poddał już artykuł ten krytyce w swem przemówieniu, które przed kilku dniami wygłosił i przytoczył dobitny przykład, przez który chciał wykazać, jak mało przez ten właśnie II artykuł jesteśmy w Rosyi zasłonięci. Jest to pewnie po raz pierwszy, że w tej tu Izbie mam sposobność mówić w sprawie nie zatrzymującéj się w granicach cesarstwa, ale sięgającéj w kraj, w którym panują stósunki, zdolne tak mnie, jak i wszystkich moich ziomków, przejąć największą boleścią. Blizką jest pokusa, abym dając wyraz tej boleści nie dotknął i nie odkrył stósunków, obawiających się jawności w obec państw cywilizowanych. Będę jednak umiał oprzeć się tej pokusie. Myślę, że ze względu na sprawę, którą rozbieramy, jako też na stanowisko, jakie moi polityczni przyjaciele w tej Izbie zajmują, wypada mi pominąć to wszystko, co nie jest w jak najściślejszym związku z kwestyą nas zajmującą. Jednej uwagi jednakowoż nie mogę zamilczeć, mianowicie tej, że dodatek do II artykułu traktatu pozbawia poddanych niemieckich wszelkich tych korzyści, które w pierwszem zdaniu są zapewnione drugiej stronie kontraktującéj w obrębie cesarstwa niemieckiego.

Wiem ja bardzo dobrze, M. P., że żaden rząd nie może się wdawać we wewnętrzne sprawy drugiego rządu. W obec téj wielkiéj władzy, jaką w Rosyi ma gubernator w każdéj gubernii, a jaką wyzyskuje się w tym kierunku, że na rozcież otwiera się drzwi samowoli poszczególnych władców i łakomstwu — w obec tego, że codziennie zachodzą tam rzeczy, które, mniemam, nie wszystkie dostają się do wiadomości centralnéj władzy w Petersburgu, bo gdyby się tam dostały, toby je zganiono — sądzę, że byłoby możebnem dla rządu sąsiedniego państwa, mającego obowiązek bronienia swoich poddanych przed krzywdą i gwałtami, działać w tym kierunku, aby poddanym cesarstwa niemieckiego, przebywającym w Rosyi, zapewnić ten stopień, albo przynajmniéj pewien stopień bezpieczeństwa osobistego i majątkowego, jakiego będą doznawali poddani rosyjscy u nas na mocy pierwszego zadania tegoż artykułu i na mocy praw u nas istniejących. Te właśnie względy, M. P., spowodowały nas do wniosku, aby projekt traktatu przekazać komisyi. Myślę, że ta kwestya będzie lepiéj i dokładniéj w komisyi rozebraną, aniżeli to tutaj w plenum uczynić można. Musiałem o tem wspomnieć, gdyż ziomkowie nasi nie pojmowaliby wcale, dla czego ten tak bolesny punkt milczeniem pominęliśmy.

Jeszcze słów kilka, M. P., na zakończenie. Ilekroć parlament zajmuje się trudniejszemi i ważniejszemi kwestyami, wtedy mojéj frakcyi, moim politycznym przyjaciołom i naszemu stanowisku w obec tych ważnych projektów zawsze podsuwa się motywa, niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy. Jeżeli głosujemy za projektem wojskowym, to powiadają, że życzymy sobie wojny z Rosyą; gdybyśmy teraz wystąpili za rosyjskim traktatem handlowym, dziełem przeważnie pokojowem, toby powiedziano znowu, że pragnienie wojny prze nas do tego.

Nawet, M. P., jedno z poważnych pism konserwatywnych posunęło się tak daleko, że twierdziło, iż prawdopodobnie dla tego za rosyjsko-niemieckim traktatem handlowym głosować będziemy, ponieważ go uważamy za niekorzystny dla Niemiec i sądzimy, że niebawem cały naród niemiecki jak jeden mąż powstanie i z bronią w ręku ten nieznośny traktat wypowie. Sądzę, M. P., że to twierdzenie jest tego rodzaju, iż nie zasługuje na poważną odprawę. (Bardzo słusznie! na lewicy.) Wspomniałem o tem jedynie dla tego, aby wykazać Panom, o co nas to już nie posądzają i jakie to podsuwają motywa nam, myślącym jedynie o spełnianiu obowiązku obywatelskiego.

Nie mogłem mimo to, M. P., nie korzystać ze sposobności i nie zaznaczyć tego, chociaż już tyle razy powiedzieliśmy, że prawdopodobnie ostatnimi jesteśmy w téj Wysokiéj Izbie, którzyby parli do wojny, któraby pod pewnym względem miała znaczenie wojny braterskiéj, któraby toczyła się na ziemi naszych ziomków. Gdy nas król nasz powoła, M. P., wtedy spełnimy nasz obowiązek, jak wszyscy inni, ale parcie do wojny, wzywanie do niéj, uważalibyśmy za zbrodnią, a do tego nigdy się nadawać nie będziemy. Chociaż to tak często powtarzamy, to jednak ta bezpodstawna bajka wraca i może nie tak prędko wracać zaprzestanie. Od czasu do czasu straszy się naród niemiecki, że jeśli złośliwy Polak w czasie bezsennych nocy przewraca się na swojem łóżku — nota bene, jeśli ma łóżko, boć przecież pan hr. Mirbach zrobił nam to ciekawe i cywilizacyjne odkrycie, że musimy dopiero do Prus Wschodnich się udać, aby tam łóżko poznać (wesołość) — jeśli więc złośliwy Polak — nie chcąc zaprzeczać twierdzeniu pana hr. Mirbacha — przewraca się na swem legowisku wtedy marzy ustawicznie tylko w pożodze wojennéj i o pobojowiskach krwią przesiąkłych. Uspokójcie się moi, M. P., mogę Panów zapewnić, że nigdy takim gorączkowym snom nie podpadamy. My nie marzymy nawet o obalaniu ministrów, a wawrzyny, które sobie panowie agraryusze na tym polu zdobyć pragną, nie odbiorą ani jednéj godziny z naszego zdrowego snu. My spoczywamy zdrowym snem tych, którzy są przekonani, że swemu królowi i państwu wierne i lojalne podług najlepszéj wiedzy i sumienia oddają usługi, posponując wszelki osobisty interes, wszelką osobistą ambicyą i usuwając wszelką osobistą niechęć. Życzę Panom wszystkim takiego snu (wesołość).

Z parlamentu niemieckiego.

(61 posiedzenie.)

Berlin, 2 marca godz. 1.

Przy słabo obsadzonéj Izbie rozpoczęły się dzisiaj obrady nad etatem wojskowym. Dep. *Bebel* (soc.) poruszył znowu znaną sprawę procesu hanowerskiego, nazywając szkołę jazdy konnéj w Hanowerze uniwersytetem gry hazardowéj dla wojska i zestawił namiętność oficerów do gry z niedolą rolnictwa. Nadto krytykował mówca system szpiegowania socyalistów we wojsku i starał się wykazać niedogodność obecnego systemu polityczno-wojskowego, powołując się przytem na „Volk“, wedle którego wielu konserwatywnych posłów z powodu pewnego orzeczenia cesarskiego podało się do dymisyi w wojsku. Temu twierdzeniu zaprzeczył uroczyście dep. *Manteuffel* (kons). Minister wojny *Bronsart* przeczył istnieniu namiętności do gry hazardowéj we wojsku, bronił szkoły jazdy konnéj i oświadczył, że świadomi swych celów socyaliści nie nadają się na przełożonych w armii. Wobec tego zaznaczył dep. *Bebel* (soc.), że wraz z rozprzestrzenieniem ogólnem socyalnéj demokracyi wzmaga się ona także we wojsku. W socyalno demokratycznéj frakcyi parlamentu saméj zasiada trzynastu podoficerów. Jeżeli się socyalistom odmawia równouprawnienia, to należy ich zwolnić ze służby wojskowéj. We wojnie obronnéj socyaliści spełnią swoją powinność. W dalszym ciągu dyskusyi poruszono sprawę służby nauczycieli we wojsku, przyczem minister przyobiecał jednoroczną służbę dla nauczycieli szkół ludowych, oświadczył daléj, że projekt do ordynacyi wojskowych procesów karnych jest już wypracowany. Na odnośną wzmiankę dep. *Schalla* (kons.) oświadczył jenerał-porucznik *Spitz*, że pomnożenie duchownych wojskowych nastąpi wraz z pomnożeniem wojska.

Koniec o godz. 5½.

(62 posiedzenie.)

Berlin, 3 marca godz. 2.

Dzisiaj załatwiła Izba nasamprzód ekstraordynaryum etatu marynarki, w którym komisya znaczne poczyniła skreślenia, z którego to powodu wyraził minister wojny *Bronsart* wielką niechęć. W imieniu konserwatystów oświadczył dep. *Podbielski*, że położenie finansowe i ekonomiczne państwa spowodowały komisyą do skreślenia kilkunastu pozycyi, które może będzie można uchwalić w przyszłym roku. Ożywiona dyskusya powstała przy obradach nad sądownictwem wojskowem. W sprawie ordynacyi wojskowych procesów karnych ograniczył się minister wojny *Bronsart* na deklaracyi, że przedłoży tylko taką ordynacyą wojskowych procesów karnych, która zapewni karność we wojsku. — Dep. *Bebel* (soc. dem.) wygłosił następnie długą mowę o wykonywaniu sprawiedliwości wojskowéj, o poniewieraniu żołnierzy i samobójstwach we wojsku. Poruszył on także znaną sprawę jenerała Kirchhoffa, który napadł w redakcyi redaktora berlińskiego „Tageblattu“ ale już po dwóch tygodniach został ułaskawiony. — Minister wojny *Bronsart* bronił jenerała Kirchhoffa, protestował przeciwko wyrażeniu „usiłowane morderstwo“, ponieważ jenerał tylko w obronie honoru swéj córki schwycił za rewolwer. Pan minister wojny postawił nawet zasadę, że tam, gdzie chodzi o obrazę i zniewagę żony lub córki, obrażony ma prawo zabić oszczercę, co w Izbie przyjęła prawica oklaskami, lewica zaś głośnym protestem.

Koniec o godz. 6¼.

Z sejmu pruskiego.

Izba deputowanych.

(27 posiedzenie.)

Berlin, 3 marca godz. 11.

Pierwszym mówcą przy dzisiejszych dalszych obradach Izby nad etatem kultu był dep. *Sattler* (nar. lib.), który jako zagorzały szermierz kulturny nie chciał w niczem ustąpić swemu towarzyszowi dep. Eynernowi. Wywody swoje nawiązał on do wczorajszych uwag dep. Stöckera, odnoszących się do sztucznie wywołanéj burzy przeciw projektowi szkólnemu i do życzenia tegoż mówcy, aby jeszcze w bieżącéj sesyi przedłożono nową ustawę szkólną. To sprzeciwia się, zdaniem narodowo-liberalnego posła, wyborczéj odezwie konserwatystów. Także dep. Porsch wyraził wczoraj ubolewanie z powodu nieprzyjęcia projektu szkólnego. Centrum zręcznie wybrało chwilę obrad nad traktatem handlowym z Rosyą, aby wystąpić z swemi żądaniami. Na tym punkcie jednoczącym spotkali się depp. dr. Bachem i dr. Porsch, lewe i arystokratyczne skrzydło centrum. Katolicy powinni także oszczędzać uczuć protestantów i nie żądać przywrócenia Jezuitów. W sprawie nauki języka polskiego znalazł mówca tylko słowa ubolewania dla ministra, który mógł się już wczoraj zaraz przekonać z wywodów dep. Porscha i ks. kan. Neubauera, że Polacy już sobie życzą rozprzestrzenienia zamierzonego rozporządzenia także na inne dzielnice jak np. Prusy Zachodnie. Jeżeli się Polakom pola mały palec, to oni chwytają zaraz całą rękę. Pan minister może być przekonany, że ludność polska prędzéj podda się rządowi stanowczemu i sprawiedliwemu, niż niepewnemu, który wydaje zmienne rozporządzenia.

Dep. *Knörcke* (wol. str. lud.) oświadczył że w przeciwieństwie do swego poprzednika odniósł z przemówień depp. Bachema i Porscha wrażenie, że katolicy słusznie się skarżą na brak parytetyczności, tak jak słusznie mają prawo i obowiązek przedstawiać Izbie swe skargi (Brawo! w centrum). Zresztą mówca przy obecnym składzie sejmu zaklina Izbę, aby dała pokój ustawie szkólnéj. Na odnośne pytanie wolnymyślnego mówcy odpowiedział minister *dr. Bosse* że urzędowo w rozporządzeniu do inspekcyjnych władz szkólnych wyraził życzenie, aby nauczycielom udzielono miejsca i głosu w dozorze szkólnym. Niektóre gminy ku wielkiemu jego zadowoleniu już spełniły to jego życzenie. — Dep. *Johannsen* (Duńczyk) wyraził życzenie, odnoszące się do obowiązku uczęszczania do szkoły w północnym Szlezwiku, którym minister przyrzekł niebawem uczynić zadość.

Dep. *hr. Limburg z Stirum* (kons.) zauważył, że właśnie przy obecnym składzie Izby możnaby przeprowadzić ustawę o szkołach ludowych. Dep. Limburg nie mógł też sobie odmówić przy tej sposobności kilku wycieczek przeciw polityce rządu w obec Polaków i oświadczył w imieniu konserwatystów, że stanowczo są przeciwni zaprowadzeniu nauki języka polskiego w szkołach i że odmówią wszelkich środków, jakichby zażądano na ten cel. (Oklaski na prawicy. Sykanie na ławach polskich). Mówca porównał rozporządzenie ministra kultu z trak-

tatem handlowym, zaznaczając, że przy przedłożeniu tego ostatniego zapewnia się, iż tenże nie przyniesie szkody rólnictwu, jak przy zaprowadzeniu nauki języka polskiego, że ona nie skrzywdzi niemczyzny. Tymczasem tak traktat handlowy — zdaniem jego — wyjdzie na niekorzyść rólnictwa, jak zaprowadzenie nauki języka polskiego przyniesie ujmę niemczyźnie.

Dep. *Dr. Porsch* (centr.) wyraził zdumienie swoje z powodu tego oporu konserwatystów w obec rozporządzenia, które pochwalają wszyscy ludzie kompetentni. Właśnie konserwatystom powinno chodzić o to, aby dzieci uczyły się religii ze skutkiem. Jeżeli konserwatyści w osądzeniu polityki handlowéj nie mają słuszności tak jak przy sądzeniu nauki polskiego języka, natenczas są oni istotnie pożałowania godni (wesołość.) Mówca dziękował panu Sattlerowi za to, iż stwierdził jedność w centrum. Przy kwestyi dotyczącej przywrócenia Jezuitów nie mogą decydować uczucia protestantów, które powstały z podszczuwania.

Dep. *Dr. Dittrich* (centr.) wykazywał, że ustawa o administracyi majątku kościelnego jest niebezpieczna i mieści w sobie zarodek demokratyczny, że właśnie biedni mnisi nadają się do tego, by lud wprowadzać na dobrą drogę i że wolna nauka tak samo nie zgadza się z wyznanowiością jak z chrześciaństwem.

Dep. *Dr. Heydebrand u. der Lasa* (kons.) nie uważał nauki języka polskiego za potrzebną do nauki religii. Jeżeli dzieci w niższej klasie nauczyły się czytać po niemiecku, to mogą przecież w wyższym oddziale także katechizm czytać po niemiecku. Obecne urządzenie zaprowadzono za przyzwoleniem katolickiego duchowieństwa na Górnym Ślązku, gdzie dzieci polskie, pomieszane z niemieckiemi, łatwo się uczą po niemiecku i nie potrzeba wcale nauki języka polskiego. Zaprowadzenie jej uważanoby za pomyślny skutek narodowo-polskiej agitacyi, którą sprowadzono na Ślązk przed 15 laty. Prasa polska i polskie książki bardzo się rozszerzyły i wzbudziły w Górnoślązakach mniemanie, że są Polakami. Dawniej Górnoślązakowi ani przyszło do głowy, że może być czem innem jak Prusakiem. Dla tego mówca prosi ministra, aby rozporządzenia, odnoszącego się do języka polskiego, nie rozpostrzeniał na inne dzielnice. (Oklaski na prawicy).

Przeciwko tym głębokim wywodom konserwatywnego mówcy zabrał głos poseł nasz pan **prof. Schroeder**, przedstawiając niedomagania obecnego sposobu nauczania w polskich szkołach, mianowicie pod względem moralno-religijnego wychowania i bronił praw naszych do nauki w języku ojczystym. Szanowanie tych praw jest na wskroś konserwatywne. Przy obecnéj, najzupełniéj chybionéj pedagogicznie metodzie odniesie korzyść tylko socyalna demokracya i anarchizm. Sprawiedliwość w szkole, to najlepszy łańcuch, który przywiąże ludność polską do interesów państwa.

Dep. *kr. Ballestrem* (centr.) oświadczył, że w przeciwieństwie do dep. Heydebranda może tylko prosić ministra jak najusilniej, aby rozporządzenie, dotyczące języka polskiego, rozprzestrzenił także na Ślązk Górny (Brawo!) Przez to uczyni się początek sprawiedliwego traktowania Polaków w Prusach. Aby stan obecny miał był znaleść przyzwolenie duchownych, temu mówca przeczy stanowczo. Obstaje on przy tem, że nauka religii, która ma przemawiać do serca i uczucia, może być udzielana jedynie w języku ojczystym. (Przytakiwanie.) Co więcej, każdy człowiek ma niezaprzeczone prawo do swego języka ojczystego. (Przytakiwanie na ławach polskich.) Właśnie przez to, że nie udzielono tego prawa, państwo wzbudziło sztucznie agitacyą, na którą się tak żalił dep. Heydebrand. (Żywe oklaski w centrum.) Przez to dało się sposobność niesumiennym agitatorom do podburzania ludu, aby użył silniejszych środków, usunął posłów, którzy mu nic nie pomagają i wybrał innych. Fatalnym błędem ze strony dep. Heydebranda jest twierdzenie, że polskie dzieci uczą się szybko po niemiecku. Dzieci tresuje się w szkole dobrze. On sam jako patron szkoły dziwił się temu. Ale skoro tylko dzieci opuszczają szkołę, zapominają wszystkiego. Z 16 letnim robotnikiem trzeba znowu mówić po polsku. Większa część ludności w dwudziestym roku już nic nie umie po niemiecku. Pan Heydebrand zdaje się pragnąć, aby zapobiedz temu, by ludność polska nie czytała złych gazet polskich. A czy może wszystkie *niemieckie* pisma są dobre? Nie o wielkopolskiej agitacyi jest mowa na Górnym Ślązku, ale o agitacyi komunistyczno-agrarnéj. Chodzi tam o podszczuwanie drobnego właściciela przeciw wielkiemu, robotnika przeciw chlebodawcy. Narodowe zapatrywanie jest tylko płaszczykiem. To, co mówca powiedział o Górnym Ślązku, odnosi się tak samo do gmin, które się posługują językiem morawskim lub czeskim. Mówca prosi ministra, aby dobrze myślące żywioły na Ślązku wzmocnił przez to, iż rozporządzenie, odnoszące się do nauki polskiego języka, rozprzestrzeni także na Ślązk.

Minister *dr Bosse* sądzi, że preopinant narodowo-polską agitacyą na Górnym Szlązku traktuje nieco lekko. Przeciwko tej agitacyi należy wystąpić stanowczo, poparłoby się ją tylko, gdyby się zaprowadziło wykształcony język polski w szkołach. Górnoślązacy nie mówią tym językiem, tylko ludowem narzeczem (platt). W 1873 r. nie odczuwano na Górnym Szlązku jeszcze potrzeby uczenia się po polsku. Chętnie minister postara się o możność uczenia w niższym oddziale nauki religii w polskiem narzeczu ludowem oraz o to, aby w tym celu wykształcono dostateczną ilość nauczycieli. Przeciwko temu też nie ma on nic do nadmienienia, aby w średnich oddziałach używano języka polskiego do pomocy. Ale dalej nie może się posunąć. W 1883 r. odbyła się w obecności komisarza biskupiego rewizya w 300 przeszło szkołach. Nigdzie nie podniósł biskupi komisarz skargi na to, aby cel religii nauki nie został osiągnięty. Obecnego stanu minister nie chce zmienia; i wprowadzać wykształconego języka polskiego (Hochpolnisch) do szkół Górnego Slązka. (Oklaski na prawicy).

Dep. *Puttkamer z Pławt* (kons.) rozwodził się nad trwogą, jaka zdjęła Niemców wschodnich dzielnic w obec rozporządzeń rządu w ostatnim czasie na korzyść Polaków. Jeżeli polska agitacya będzie dalej robiła takie postępy jak dotąd, to niezadługo będzie cały wschód kraju polski. Polacy w ostatnim czasie prowadzą arcymądrą politykę i w przeciwieństwie do dawniejszej opozycyi okazują daleko sięgającą uprzejmość. Wiedzą oni atoli bardzo dobrze, dla czego to robią. Wielkich rozmiarów ustępstwo uczyniła im administracya wojskowa. Polscy rekruci mają odtąd stać w polskich dzielnicach. Jeszcze braknie tego — co niezawodnie także nastąpi — żeby miejsca oficerskie obsadzać wojskowymi z wyższych sfer polskich i tak doczekamy się zwartego, zorganizowanego wojska polskiego. (Potakiwanie na prawicy. Wesołość na ławach polskich). Mówca zwrócił się przeciwko hr. Ballestremowi i zapewnił, że na Górnym Slązku jest takie samo niebezpieczeństwo, jak w Prusach Zachodnich. Polacy są tylko pozornie uciśnionymi, w istocie niemczyźnie grozi niebezpieczeństwo zaniknięcia. Potrzeba tylko przyjrzeć się ostatnim wyborom, aby się przekonać, że w powiatach, które nigdy nie należały do Korony Polskiej i jeszcze przed 20 laty miały niemiecko-ewangelicką ludność, coraz bardziej szerzy się polskość. (Potakiwanie na prawicy.) Właśnie chwiejność rządu w obec Polaków staje się zgubą dla niemczyzny. Dla tego należy powiedzieć otwarcie, że nie godzimy się (konserwatyści) na te chwiejną, Polaków za usługi ustępstwami wynagradzającą politykę (Brawo! na prawicy). Mieści się w tem nie tylko niebezpieczeństwo dla wschodu państwa, ale gdyby nadeszły czasy krytyczne, to nawet dla całego państwa pruskiego. Niech się nikt nie spodziewa zadowolić Polaków! Nie spoczną oni prędzej, dopóki nie osięgną celu, który każdy Polak nosi w swem sercu. Celu wymienić tego nie chciał pan Puttkamer z Pławt.

W poniedziałek będzie Izba obradowała nad wnioskiem dep. Bachema, dotyczącym statystyki wyborczej a nadto nad etatem administracyi skarbu i *komisyi kolonizacyjnej*.

Koniec po godz. 4.

Z AMERYKI.

(Ks. K. D.) Z emigracyi naszéj w Stanach Zjednoczonych północnéj Ameryki mamy coraz smutniejsze wiadomości do zanotowania. Nie pesymizm dyktuje nam te wiadomości, jak to chce „Przegląd Emigracyjny“ we Lwowie, ale prawdziwe fakta, zaczerpnięte z najwiarogodniejszych prywatnych źródeł. Ktoby wiadomości emigracyjne czerpał z polsko-amerykańskich gazet, a szczególnie takich jak: „Zgoda“, „Kuryer Milwaucki“, „Polonia“ z Baltimore lub nareszcie „Polak w Ameryce“ z Buffalo, jak to czyni „Przegląd Emigracyjny“ we Lwowie, ten doszedłby do tych samych rezultatów, które nas dziwią w tym „Przeglądzie“.

Stwierdzone fakta, to najlepsze kryteryum prawdy.

Zanosiło się przez chwilę na lepsze czasy w Ameryce. Pisano wiele i cieszono się, że już przesilenie mija, że lepsze nastają czasy, że praca się otwiera itd. Było to krótkie złudzenie. Pootwierano niektóre fabryki, kopalnie i przedsiębiorstwa, ale ograniczono prace ad minimum — tak, aby robotnik z głodu nie umarł. Ograniczono więc liczbę robotników — dnie lub godziny pracy. Pozwolono pracować po dwa lub trzy dni w tygodniu, lub po pół dnia i t. d. Robotnik więc tyle tylko zarobi, że z głodu nie umiera. Stan więc robotnika po miastach fabrycznych jest nędznym, opłakanym. Lepiéj wychodzą nasi ludzie po farmach. Tam przynajmniéj mają co jeść, bo ziemia zawsze pracującego rólnika wyżywi. To też dobrze wychodzą ci, którzy słuchając dobréj rady ludzi rozumnych, poszli z miast na rolę; ci zaś, których łudził świeży co tydzień grosz i miejskie życie, cierpią dziś biedę, a przy kościołach polskich żebrzą łyżki strawy. W Milwauke, przy kościele św. Jacka, pod rektorstwem W. ks. J. Gulskiego rozdano od 8 grudnia 1893 do 12 lutego 1894 41,104 porcyi obiadów i kolacyi.

Ale nawet bieda nie uczy Polaków w Ameryce rozumu. W sferach, nadających niby ton emigracyi, panuje ciągłe rozdwojenie i nienawiść. Gazety polskie skrajne, bezwyznaniowe i anarchistyczne nie przestają siać w serca ludu ziarna niewiary, insubordynacyi i rebelii, pod płaszczykiem jakiegoś wrzekomego patryotyzmu, wyzwolenia się z pod opieki zakrystyi i budowania Polski w Ameryce! Te siane przez nie smocze zęby wydają znów w wielu parafiach odpowiednie owoce. Te przewrotne piśmidła, które pisane przez nieuków, najmniejszéj nie mają ani literackiéj, ani politycznéj wartości, które są tylko hańbą polskiego języka, trąbią bezustannie ludziom w uszy, aby się wyłamali z pod opieki księży i Biskupów, aby kościołami sami rządzili, księży sobie sami, na sposób protestancki, wybierali, aby księdza, który im się nie podoba z kościoła wyrzucali, aby Biskupom burdy wyprawiali, zaś gardłują za takim Kolasińskim, pasują go na rycerza patryotyzmu, który lud swój uwolnił od władzy biskupiéj i papiezkiéj i uratował mu narodowość (vide Zgoda, Nowe Zycie itd.) To też skandaliczne rozruchy i rebelie po parafiach są znów na porządku dziennym. W Daluth zrewoltowali menerzy parafian przeciw Biskupowi z przyczyny jakiegoś odrębnego dla siebie cmentarza. Rozruchem dowodzi prosty karczmarz, ale cenzor Związku Narodowego Polskiego. Takie rozruchy w parafii to żniwo dla karczmarzy, bo u nich przy szklance odbywają się wszelkie meetingi. W Omaha w Nebrasce — zrewoltował parafią niejakiś Inda, były kleryk z seminaryum w Detroit, a dziś urzędnik przy świniobójni w Omaha. Od dwóch miesięcy kościół polski zamknięty, a proboszcz, W. ks. Jachimowicz, godny i goliwy kapłan opuścił tę parafią.

W Manitowok w Wisconsin straszne w parafii dzieją się zgorszenia — ksiądz wyjechał. W Winonie w Minesocie wybrali sobie sami księdza. Biskup nareszcie, chcąc uniknąć dalszych zgorszeń, bo kościół przez pięć miesięcy stał zamknięty — potwierdził wybór warchołów. Teraz nie podoba im się organista. Jednego wyrzucili z chóru, drugiego wyrzucili itd. i to podczas nabożeństwa.

W Natron, Pensylwania, wywołał zaburzenie w parafii „Przyjaciel Ludu“, piśmidło redagowane przez byłego szewca w Pittsburgu. W. ks. Cichocki, proboszcz téj parafii, pisze do „Katolika“ w Winonie między innemi te słowa: „Zaburzenia tego rodzaju w Ameryce po polskich parafiach są chlebem powszednim, wszczynane przez ludzi bez wiary i wyrzutków społeczeństwa, ktorzy w Europie za swoje przestępstwa już dawno byliby zawiśli między niebem a ziemią. Lecz dostawszy się do Ameryki, chodzą wolno, choć często głodno po ziemi wolności. Nadto dobrze są oni znani po całéj Ameryce.“

Ale dosyć o tych hańbiących całą Polonią parafialnych skandalach.

Nie dosyć, że bieda drzwiami i oknami do domów polskich zagląda, nie dosyć, że indywidua polskie bez czci i wiary szerzą zgorszenia i rozruchy po parafiach — ale nieprzyjaciele Kościoła katolickiego i wiary wypowiedzieli wojnę na wszystkich punktach i religijne prześladowanie. Niedawno założone przez masonów i wrogów Kościoła stowarzyszenie: „American Protective Association“ — czyli jak je krótko nazywają: A. P. A. (E. Pi. E) zagraża wszystkiemu co katolickie, a rośnie w miliony członków i odpowiednie resursa. W Chicago jest kilka kroć członków, w Milwauke jest ich do 7,000. Cel ich i przysięga: zwalczenie wszystkiego, co katolickie, nietylko nie dać katolikom żadnego urzędu, ale ich z roboty wydalać. Pracować chcą tak długo, jak powiedział na meetingu w Milwauke jeden z ich mówców, aż znikną wszystkie klasztory, otworzą się drzwi dla tych biednych niewolnic ciemnoty i fanatyzmu, i dopókąd nie zburzą konfesyonałów, w których amerykańskie dziewcze lubieżnym uszom! (sic) kapłanów swoje opowiada grzechy! Sprowadzają sobie ze wszech stron odpadłych księży i wypędzone z klasztorów złe zakonnice, a ci przy amerykańskiéj wolności słowa lżą i błotem obrzucają wszystko, co katolickie. Wydalają ludzi z roboty, jedynie dla tego, że są katolikami, a pisma ich piekielną zieją nienawiścią do Kościoła katolickiego.

Katolicy zaś wszystkich narodowości obmyślają wspólnie środki obrony. — Przeciw temu stowarzyszeniu A. P. A. zawiązali i organizują po wszystkich parafiach ogólne stowarzyszenie katolickie pod nazwiskiem „Columbian Ligue.“ Do téj Ligi wstępują katolicy bez różnicy politycznych opinii — tak republikanie, jako i demokraci.

Kościół Boży i tę próbę przetrzyma — bo zbudowany na skale, któréj i same bramy piekielne nie przemogą. To stowarzyszenie bezbożników A. P. A. tak zniknie, jak ongi zniknęło straszne towarzystwo Knownothing'ów, ale zawsze straszna walka czeka amerykańskich katolików, bo z głodem i nędzą złączą się prześladowania religijne.

Nie przyczyną, ale okazyą do wywołania tego strasznego towarzystwa było wystąpienie Arcybiskupa z St. Paul ks. Irlanda przeciw szkołom katolickim parafialnym. Zatargi o szkoły oparły się o Rzym — Rzym nie widząc innéj rady, wysłał do Ameryki Delegata w osobie Arcybiskupa Satolli'ego z atrybucyami papiezkiemi. Z tego faktu wrogowie Kościoła wywnioskowali, że katolicy prócz przysięgi na wierność amerykańskiéj konstytucyi składają extra przysięgę na wierność Papieżowi.

„Najwięcéj my księża ucierpimy — pisze jeden szanowny polski kapłan. Jaka różnica — było prześladowanie podczas kulturkamptu w Europie, to człowiek cierpiał, ale uchodził za męczennika i nim był; tu nas prześladują, a przytem mają nas za buntowników i niebezpiecznych dla amerykańskiéj unii.

Kończąc dodać musimy jeszcze, co nam piszą z Detroit:

„Wszystkie tutejsze gazety katolickie zapewniają, że odszczepieństwo gminy ks. Kolasińskiego skończy się już w niedzielę 18 lutego. Kolasiński, który od 12 lutego odprawia pokutę w klasztorze Kapucynów, w tę niedzielę odprawi nabożeństwo w swoim kościele, który tymczasem będzie prywatnie pobłogosławionym z polecenia i delegacyi Biskupa. Po kazaniu odwoła z ambony swoje kacerstwa. Potem znów będzie prawowitym proboszczem, należącym do dyecezyi detroickiéj.“ — Wiadomość ta jest nader dziwna. Tydzień pokuty miałby wystarczyć za ośmioletnie zgorszenia i świętokradztwa — i ten sam jawno-grzesznik odstępca, uwodziciel tylu tysięcy dusz — miałby znów objąć sterownictwo dusz nad tą samą parafią? Nie do uwierzenia — ale w Ameryce dzieją się rzeczy, o których się ani śniło europejskim teologom. Przecie piszą nam osobno z Milwauke, że do Biskupa ks. Foley'a w Detroit przybył na początku lutego Monsignor Sabaretti, audito r delegacyi apostolskiej w Ameryce, celem przeprowadzenia śledztwu w sprawie ks. Kolasińskiego. Gazety angielskie twierdzą, że przywiózł on z sobą szereg warunków, które jeśli ks. Kolasiński przyjmie, bez żadnych ceregieli napowrót na łono Kościoła przyjętym zostanie. Ks. Biskup Foley miał oświadczyć, że w podobnym razie pośle do Rzymu swoją rezygnacyą.

Niemcy.

* ***Berlin***, 4 marca. Katolickie pisma niemieckie pełne są słusznych skarg na „mizerne“ wybiegi, do jakich uciekał się pan minister Bosse w odpowiedzi na zażalenia posłów katolickich (Bachema, Dautzenberga i Porscha) przy rozprawach nad budżetem ministerstwa wyznań. My Polacy lepiej niż ktokolwiek inny rozumiemy żal katolików niemieckich, nie wątpimy jednak, że katolicy swą wytrwałością i stałością przemogą wszystkie zapory stawiane ich rozwojowi.

— Wydział Krajowej Rady kolejowej zebrał się wczoraj na posiedzenie, aby obradować nad kwestyą taryfy stopniowej. W dniu 6 b. m. odbędzie się plenarne posiedzenie Rady kolejowej, której podobno znaczna większość jest za zniesieniem taryfy stopniowej. W przyszłą środę spodziewają się już obrad nad taryfą w Izbie deputowanych sejmu.

— Pomimo ostrych mów w parlamencie niemieckim przeciwko traktatowi z Rosyą uważają w Petersburgu przyjęcie traktatu za zapewnione. Car przyrzekł wraz z małżonką przybyć na bal do niemieckiego ambasadora, jenerała Werdera, co ogólnie uważają za wypadek, mający znaczenie polityczne, ponieważ car w wyjątkowych tylko razach bywa na przyjęciach u zagranicznych posłów.

— Cesarz przybył wczoraj do pałacu kaclerskiego, aby hr. Capriviemu podziękować za znakomite kierowanie spraw traktatu rosyjskiego w parlamencie i ofiarował mu swoje popiersie przy tej sposobności.

— Jak mało wymiana grzeczności między cesarzem a Bismarkiem wpłynęła na politykę nowego kursu, okazuje się w zapowiedzi o możliwości załatwienia sprawy następstwa na tronie brunświckim. Książe Bismark ze zwykłą sobie stanowczością przeszedł nad prawem księcia Cumberlanda do porządku dziennego i na osieroconym tronie osadził regenta z domu Hohenzollerów, coś w guście sekundogieniatury panującego w Prusach domu. Uprawniona dynastya hanowerska, po zejściu bezpotomnem ostatniego księcia brunświckiego, zdawała sie być werdyktem Bismarka na zawsze skazana na banicyę z Niemiec, gdy cesarz Wilhelm II pojednawczem swem usposobieniem zbliżył się do wydziedziczonego domu, i obok racyi stanu uznał całą powagę i doniosłość względów moralnych. Fundusze przyaresztowane przez Bismarka zmarłemu królowi hanowerskiemu, Jerzemu, zwrócił cesarz Wilhelm II uprawnionemu spadkobiercy i synowi królewskiemu, księciu Cumberland. Obecnie zanosi się na usunięcie drugiej pozostałości bismarkowskiej, wyłącznie dynastyi hanowerskiej od dziedzictwa tronu w Brunświku; a ponieważ książe Cumberland, wychowany i wyrosły pod świeżem wrażeniem ciosów, wymierzonych przeciw swemu oślepłemu królewskiemu ojcu, nie może się zdecydować na złożenie wszystkich wymaganych przez rząd niemiecki deklaracyi, jako sprzeciwiających się także jego uczuciom legitymistycznym, więc ustępuje miejsca swego trzynastoletniemu synowi swemu, Jerzemu Wilhelmowi, który dla przygotowania się do zajęcia książęcéj godności na Brunświku wstąpić ma jako uczeń do jednego z gimnazyów niemieckich, ewentualnie nawet w jednem z miast brunświckich. Zaprzeczenia, ogłaszano po dziennikach, co do tej sprawy, dotyczą rozmaitych drobnych szczegółów, jednakże faktem jest, że zbliżenie obu powaśnionych dynastyi, Welfów hanowerskich i pruskich Hohenzollernów, na najlepszéj jest drodze. Nowy więc stwierdzamy wyłom w systemie starego kursu. Dom hanowerski szerokie sobie dotąd zachował sympatye w posiadanem przed rokiem 1866 przez się królestwie. Jeszcze obecnie prowincya hanowerska spory wysyła zastęp, tak zwanych „welfickich“ deputowanych do parlamentu niemieckiego, którzy wszyscy są wielkimi właścicielami ziemskiemi. Otóż wobec układu handlowego wszyscy oni zajęli stanowisko przychylne. Symptomatyczny to wypadek.

— Jakkolwiek komisya, wyznaczona przez rząd niemiecki dla zastanowienia się nad środkami podniesienia cen srebra, nie ogłasza swoich protokułów, to jednakże dzienniki niemieckie donoszą, że jéj program jest następujący: Komisya ma zebrać materyał do pozyskania, o ile możności, odpowiedzi na cztery pytania: 1. Czy można spodziewać się, iż produkcya złota wystarczy na pokrycie potrzeb na wybijanie monet złotych obecnie i w przyszłości? Chcąc odpowiedzieć na to pytanie wypadnie stwierdzić ściśle: 1) produkcyą złota na całym świecie, 2) konsumpcyą na cele przemysłowe, 3) potrzeby monetarne, przy uwzględnieniu Indyi angielskich i Stanów Zjednoczonych półn. Ameryki. II. Czy w krajach o walucie złotej obniżyły się ceny produktów a podrożało złoto? Celem sformułowania odpowiedzi na to pytanie, ma być zbadaną fluktuacya cen różnych przedmiotów, mianowicie płodów rolnych, cena ziemi i płaca robotników, nareszcie wahanie się stopy dyskontowej. III. Jakie skutki pociągnęła za sobą zmiana cen srebra dla stosunków monetarnych i ekonomicznych Niemiec? i jakie skutki w dalszym ciągu przewidywać należy? Przy odpowiedzi na to pytanie ma być uwzględnione: 1) niebezpieczeństwo, wynikające z możności fałszowania monet o pełnej wartości metalicznej, 2) straty dla niemieckich kopalni srebra, 3) trudność konkurowania z krajami, niemającemi waluty złotej.

Po zbadaniu faktycznego stanu rzeczy przez odpowiedź na powyższe trzy pytania, ma komisya zbadać jakich należy użyć środków, aby usunąć lub osłabić niedogodności, wynikające z obecnych stosunków walutowych.

Austrya i Węgry.

* Memoryał Kardynała Vaszarego. W głośnéj sprawie ślubów cywilnych na Węgrzech przybywa nowy dokument. Oto dzienniki peszteńskie ogłaszają ustępy z obszernego memoryału, jaki Prymas Kardynał Vaszary przesłał cesarzowi w tym przedmiocie. Dokument ten jest zredagowany w formie bardzo stanowczéj, a zaczyna się od następujących słów:

„Ponieważ Wasza Cesarska Mość posiada rzadką cnotę słuchania szczerych uwag swych wiernych poddanych, przeto z całą otwartością pozwalam sobie oświadczyć, iż projektu wysokiego rządu co do prawa małżeńskiego ani w jego podstawie, ani w szczegółach, przyjąć nie jestem w stanie, a to dla tego, że stoi on w stanowczem przeciwieństwie z dogmatami mego Kościoła. Według nauki Kościoła katolickiego 1) małżeństwo jest Sakramentem, 2) nierozwiązalnem, 3) o jego ważności rozstrzyga tylko Kościół. Według projektu rządowego: 1) małżeństwo jest kontraktem cywilnym, 2) rozwiązalnem, 3) o jego ważności rozstrzyga państwo. Zasady zatem projektu są wprost przeciwne nauce Kościoła katolickiego.

W dalszym ciągu wykazuje Kardynał, że projekt narusza swobodę sumień katolickich i porównawszy przeszkody do małżeństwa, jakie uznaje Kościół, z temi, jakie pragnie wprowadzić wniosek rządowy, oświadcza, że wobec tego wszelkie porozumienie jest zgoła niemożliwem. Nietylko jednak jako Biskup, ale i jako Węgier, musi być przeciwny zamierzonemu prawu, gdyż ma przekonanie, iż wyda ono najfatalniejsze następstwa i nietylko nie sprowadzi zapowiadanego pokoju, lecz przeciwnie, będzie powodem ustawicznych niesnasek, sporów i zawikłań między warstwami społecznemi, które dotychczas zgodnie żyły.

Wyjątki z memoryału ogłosił z polecenia Kardynała, sekretarz jego, dr. Kohl, a to z powodu fałszywie przez dzienniki pojętéj mowy prezesa gabinetu, z któréj starano się wyciągnąć wniosek, iż Biskupi, pod pewnemi warunkami, gotowi byli zgodzić się na wprowadzenie ślubów cywilnych.

Telegramy.

Paryż, 4 marca. Policya przedsięwzięła wczoraj dalsze rewizye i skonfiskowała wiele broszur i pism anarchistycznych, oraz kilka bomb. Kilku anarchistów odprowadzono niezwłocznie do więzienia.

Paryż, 4 marca. Donoszą z Rio de Janeiro, że więzienia są zapełnione więźniami politycznymi. Ludność Santos jest przychylnie usposobioną powstańcom, którzy się zbliżają ku miastu. Ogólnie jednak sądzą, że nie zdołają oni zdobyć miasta tego.

Paryż, 4 marca. Z Buenos Ayres donoszą, że powstańcy w Rio Grande mieli ponieść klęskę

Dodatek

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 52.

Wtorek 6 Marca 1894.

w pobliżu Sarandi. 400 powstańców miało poledz na pobojowisku, a wielu dostało się do niewoli.

Rio de Janeiro, 4 marca. Wybory odbyły się w największym spokoju. Znaczną większością wybrany został Prudente de Moraes na prezydenta, a Manoel Victorino Pereira na wiceprezydenta republiki brazylijskiéj.

Peixota przedłużył stan oblężenia w Rio de Janeiro do 30 kwietnia.

Chrystyania, 4 marca. Minister spraw wewnętrznych, Thorne, podał się do dymisyi w skutek nieporozumień z kolegami w gabinecie. Następcą jego został zamianowany były minister Birch-Reichenwald.

Bolesławów (Czechy), 3 marca. Wczoraj wieczorem w bramie kościoła dekanalnego znaleziono bombę. Składa się ona z butelki odrutowanéj i napełnionéj prochem. Lont zgasł i w skutek tego wybuch nie nastąpił.

Madryt, 5 marca. Wedle ostatnich wiadomości, pertraktacye pomiędzy Camposem a sułtanem marokkańskim zostały ukończone. Państwo marokkańskie ma Hiszpanii wypłacić 20 milionów posetas odszkodowania.

Budapeszt, 3 marca. Studenci uniwersytetu w liczbie około 1000 demonstrowali przed domem hr. Apponyiego i redakcyą dziennika „Pesti Naplo". Następnie udał się przed budynek klubu liberalnego i wznosili okrzyki na cześć prezydenta Podmanitzkyego i ministra sprawiedliwości Szilagyiego. Szylagyi przemawiał do studentów i rzekł: „Pomimo wszelkich ataków dzielnie i wytrwale walczyć będziemy za reformami kościelnemi!" Minister wzniósł okrzyk: Eljen! na pomyślność zwycięztwa. (Burzliwe oklaski). Studenci rozproszyli się następnie wśród nieustających okrzyków (Eljen!)

Petersburg, 3 marca. Wszystkie gubernie państwa, z wyjątkiem gubernii wołyńskiéj, kowieńskiej, płockiej i czernichowskiéj, ogłoszone zostały za wolne od cholery azyatyckiéj.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, poniedziałek 5 marca

* ***Dowiadujemy się,*** że czcigodny prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, p. hr. Cieszkowski, jest od dni kilku mocno cierpiący na gardło i nie może przyjmować pokarmów. Nadto spotkał go niemiły wypadek, że upadł na twarz, i odniósł dotkliwe uszkodzenie. Lekarze przepisali dostojnemu pacyentowi jak największy spokój. Miejmy nadzieję, że choroba ta weźmie pomyślny obrót.

* ***„Kreuz Ztg"*** bardzo zagniewana na posła Kościelskiego za jego przemówienie w sprawie traktatu, a mianowicie za jego wycieczkę przeciwko konserwatystom. Organ konserwatystów zastrzega się, że nie chce zgermanizowania Polaków i że nie jest w zasadzie przeciwny ustępstwu, jakie rząd zrobił Polakom — ubolewa tylko, że ta koncesya może być stawiona w związek, choć nieformalnie występujący, z kwestyą traktatu handlowego z Rosyą.

* ***Seryą publicznych odczytów Towarzystwa Przyjaciół Nauk*** — wydziałów: historyczno-literackiego, archeologicznego i przyrodniczego, rozpoczyna w tym roku wydział przyrodniczy. Odbieramy następujące ogłoszenie:

Na publiczne posiedzenie wydziału przyrodniczego, które się odbędzie w środę, dnia 7 marca r. b. o godz. 6 po południu, na sali posiedzeń Towarzystwa Przyjaciół Nauk, i na którem będzie miał p. *dr. Epstein* wykład: *„O ustroju i życiu niższych zwierząt"*, zaprasza niniejszem Zarząd Tow. Przyjaciół Nauk.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Jutro we wtorek na benefis p. Jakubowskiego komedya Abrahamowicza 1 Ruszkowskiego: „Pospolite ruszenie." Z uprzejmości dla beneficyanta wystąpi p. Marceli Trapszo.

W tym tygodniu jeszcze rozpocznie szereg występów gościnnych na scenie naszéj znakomita artystka teatrów warszawskich pani Aleksandrowa Ludowa.

Biletów abonamentowych nabywać można w składzie B. Szulczewskiego przy Wilhelmowskim placu.

Biletów tych nabywać można tylko na krzesła parterowe, loże parterowe i I piętra — na inne miejsca rzeczonych biletów nie ma.

* **Wystawa Sztuk pięknych** w teatrze polskim jest otwartą co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11—1 w południe, a w niedziele i święta od 12 do 2 po południu. Bilet wejścia 20 fen., a dla dzieci 10 fen.

Członkowie za okazaniem biletu tegorocznego mają wstęp wolny.

* **Stan wody w Warcie** w Poznaniu dnia 2 marca rano 1,50 m., w południe 1,54 m. Dnia 3 marca rano 1,68 m.

Z Pogorzelicy telegrafuje główny urząd celny, że dnia 4 b. m. stan wody wynosił tam 1,79 m., a dnia 5 b. m. 2,16 m.

* **Z komitetu Kościuszkowskiego.** Członków komitetu Kościuszkowskiego w Poznaniu wzywamy na pierwsze posiedzenie, które się odbędzie w środę dnia 7 bm., w hotelu Wiktoryi o godzinie 8 wieczorem, celem wysłuchania sprawozdań o pracach poszczególnych sekcyi.

M. Jackowski, przewodniczący. Fr. Krysiak, I. sekretarz.

* **Zebranie wydziału** prawno-ekonomicznego odbędzie się w sali posiedzeń Towarzystwa Przyjaciół Nauk w piątek, dnia 9 marca r. b. o godzinie 8 wieczorem. Porządek obrat: 1) Referat p. J. Chełkowskiego: „O ankietach dla spraw społecznych." 2) Sprawa ankiety dla małej własności ziemskiéj. 3) Ogłoszenie warunków konkursu ś. p. Bredkrejcza. Zarząd.

* **Ostatnie posiedzenie** wydziału przyrodniczego Towarzystwa Przyjaciół Nauk rozpoczął p. dr. Chłapowski od demonstracyi dwóch nowo otrzymanych okazów skrzemieniałego drzewa; jeden pochodzi z pod Rawy ruskiej, gdzie w znacznej ilości znajdują się nawet całe pnie skamieniałe, drugi pochodzi z Gniezna. W niżu północno-niemieckim i polsko-litewskim we warstwach napływowych dyluwialnych znachodzą się liczne kawałki tego rodzaju skamielin. W zbiorach Towarzystwa jest ich nie mało, oczekują one dotąd jednak na bliższe zdeterminowanie. Większa ich część to czarny rogowiec, niektóre są jaśniejsze, na powierzchni kruszące się. Kształt zwykle podłużny, zaokrąglony, ale nieraz też płaski. Zwykła długość tych kawałków wynosi 5—6 cali. Najpospolitszemi u nas gatunkami drzew skamieniałych są „Quereites primaerus Goeppert" i „Pinites silenianus Goeppert". Nie mamy dotąd wyobrażenia, gdzie leżały te skamieliny przedlodnikowej epoki i zkąd się do nas dostały. Prawdopodobnie pochodzą z warstwy piasków węglowi brunatnemu towarzyszących, są więc także utworami dolno-oligoceńskiemi. Prócz wielkiej ilości tego rodzaju skrzemieniałych i kwarcytowych okazów drzewa u nas się znachodzących, których bliższe oznaczenie mogłoby służyć za pracę przy egzaminie doktorskim, — przedstawił p. przewodniczący liczne okazy węgla brunatnego (dgaitu) z W. Księstwa Poznańskiego, z różnych miejsc nadesłane. Prócz skrzemieniałych okazów drzewa, przedstawiały okazy tu i owdzie u nas się znajdujące odciski roślin, liści we wapiennej masie tak dokładnie, że gips lepiejby ich postaci nie oddał. Pochodzą one z osadów słodkowodnych w zdrojach wiele kwasu węglowego, a więc i wapna zawierających. Tak i obecnie ciągle powstają tafy, to jest inkrustracye alg, trawek i gałązek na spód zdroju opadłych. Do tego samego rzędu okazów odnieść też należy i osadzające się na spodzie zdrojów mineralnych złogi (Sinter) a oddające z wiernością włókna pali i desek ocembrowania. Takie pseudoformozy i odciski mogły powstawać i w dawnych czasach.

Następnie mówił p. dr. Epstein „O nowym przyczynku do teoryi ewolucyi". Pod takim tytułem przedstawił pan prelegent pracę swoją nad rozwojem zębów u Myrmecophaga Didactyla, małego mrówkojada dwupalcowego, jednego z reprezentantów grupy Edentata. — Znamienną cechą grupy tej zwierząt ssących jest albo zupełny brak zębów, albo też zęby wyłącznie trzonowe, pozbawione w dodatku charakterystycznej budowy zębów, właściwej stojącym ssącym. Taki szczególny rodzaj ubóstwa, względnie zupełny brak zębów musi wydać się dziwnym, jeżeli na ustrój organizmów zapatrywać się będziemy z jedynie racyonalnego punktu widzenia stopniowej ich ewolucyi. — Objaśnić zjawisko to można tylko w ten sposób, że Edentata kiedyś musiały posiadać zupełnie normalne, typowe dla ssących uzębienie, które atoli z biegiem czasu pod wpływem zewnętrznych czynników musiało uledz częściowemu, względnie całkowitemu zanikowi. Myrmecophaga należy do rzędu edentatów pozbawionych w stanie dorosłym zębów zupełnie. Udało się jednak autorowi za pomocą badań drobnowidzowych nad embryonami wyżej wzmiankowanego mrówkojada dowieść najzupełniej, że w pewnych fazach rozwoju swego Myrmecophaga posiada zęby, której rozwój odpowiada najdokładniej rozwojowi zębów u reszty ssących.

Nie sposób w referacie podnosić szczegółów pracy tej; nacisk musi być położony na to, że założenie, z którego autor wyszedł podejmując pracę swoją, najzupełniej się sprawdziło. To daje prawo widzieć w pracy tej nowy przyczynek do teoryi ewolucyi organizmów, której podstawy coraz bardziej stają się trwałe i jasne.

W. Szczerbiński,
sekretarz wydziału.

* **Czysty dochód** z kolei żelaznéj, podlegający opodatkowaniu na rzecz gminy poznańskiej, względnie powiatu wynosi z dworca głównego 468,940 m., z dworca przy Tamie Garbarskiéj 9374 m., z warsztatów na Wildzie 124,628 m., razem 602,942 m. Na mocy uchwały wydziału obwodowego z udziału przypadającego na dworzec główny przekazano do opodatkowania gminie miasta Poznania 40 proc., czyli 187,576 m., gminie jeżyckiéj 10 proc. czyli 46,894 m., gminie na Wildzie i św. Łazarzu po 25 proc. czyli 117,235 m. Z udziału dworca przy Tamie Garbarskiéj otrzyma Poznań 75 proc. czyli 7030,50 m., Winiary 25 proc. 2343,50 m. Podetek od czystego dochodu z warsztatów na Wildzie przypadnie wyłącznie tamtejszéj gminie.

* **Zwracamy** jeszcze raz na to uwagę, że walne zebranie towarzystw dobroczynności i opieki nad biednymi odbędzie się dziś wieczorem o godzinie 8 na auli miejskiéj szkoły średniéj przy ul. Naumanna.

* **W sobotę** na Starym Rynku przejechała na śmierć dorożka pewną kobietę ze stanu robotniczego. Nieszczęśliwa wpadła pod jéj koła, chcąc wyminąć drugą dorożkę. Zwłoki jéj odwieziono do lazaretu miejskiego.

* **Popisy publiczne** w szkołach miejskich odbywać się będą w dni następujące: w czwartek 8 marca w pierwszéj i czwartéj, w piątek 9 marca w trzeciéj i szóstéj, w sobotę 10 marca w drugiéj i w poniedziałek 12 marca w piątéj szkole miejskiéj. We wtorek 13 marca odbędzie się popis oddziałów chłopców szkół miejskich z gimnastyki, w czwartek 15 marca popis publiczny w szkole obywatelskiéj. W piątek 16 marca popis chłopców szkoły średniéj, w sobotę 17-go marca popis oddziałów chłopców szkoły średniéj i obywatelskiéj z gimnastyki, nakoniec w poniedziałek 19 marca popis publiczny szkoły średniéj dla dziewcząt.

* **Grono** tutejszych rzeźników zaniosło protest przeciw wydanym codopiero przepisom policyjnym, mianowicie przeciw § 4, pozwalającemu na sprzedaż mięsa i kiełbas po jarmarkach i targach tylko w budach lub namiotach, zbudowanych z materyałów nieprzemakalnych, albo tak urządzonych, że zabezpieczają dostatecznie od wpływów powietrza i kurzu.

* **Arturek Argiewicz,** skończywszy swój objazd po Galicyi, wystąpi na wielostronne życzenie jeszcze w jednym koncercie w Poznaniu i to dnia 28 b. m.

* **Na Wildzie** ma 141 właścicieli zabezpieczone swe budynki od ognia w różnych Towarzystwach na 2,618,390 m. Wartość zabezpieczenia od ognia ruchomości przedstawia okrągłą sumę 3 milionów marek. W ostatnim czasie powstał tam zamiar utworzenia ochotniczéj straży ogniowéj. Dwa towarzystwa zabezpieczenia od ognia przyrzekły na ten cel zasiłek pieniężny.

* **Ostrowo.** Uczeń tercyi, Grund, przebiegając z pustoty pod śmigami puszczonego wiatraka, otrzymał tak silne uderzenie w głowę, że padł zbroczony krwią. Gdy się podnosił, uderzyła go śmiga powtórnie w piersi i powaliła na ziemię. Zemdlałego odwieziono do lazaretu miejskiego. Stan jego budzi groźne obawy.

* **Od ks. Prabuckiego** otrzymujemy następujące pismo:

„Łobdowo p. Wrotzk, 3 marca.

Szanownéj Redakcyi „Kuryera Pozn." doniosę na razowo. Jéj usilną prośbę, co przez wyrażenie „kuryerczyki" zrozumiałem, że nie miałem na myśli „Kuryera Poznańskiego" i mieć go nie mogłem, boć sam jestem od kilkanaście lat pilnym czytelnikiem „Kuryera Pozn.", zkąd wynika, że jego przeciwnikiem być nie mogę.

W moim wykładzie w Golubiu radziłem przemysłowcom naszym, aby się polityką nie trudnili, bo takie polityczne rozprawy niezmierną przynoszą naszym towarzystwom przemysłowym szkodę. Rodzą one w sercu tylko gorycz i zniechęcenie do towarzystwa w ogóle i są przyczyną, iż dużo dobrych i zdatnych przemysłowców z towarzystw występują, aby tylko uniknąć drażnienia w swych politycznych zapatrywaniach. Zdaniem mojem, więcéj się przemysłowcy przyczynią do dobra społeczeństwa naszego, jeżeli się będą naradzać i pouczać, — w jaki sposób przemysł nasz podnieść i przed konkurencyą obcych obronić, aniżeli przez rozprawianie o działalności „Orędownika (które mojem zdaniem jest największą zgubą dla narodu naszego) lub „Kuryera".

Myślę, iż w tych słowach nie masz nic takiego, coby mogło Redakcyi „Kuryera Poznańskiego" w czemkolwiek ubliżyć.

Pozostawiam Szanownéj Redakcyi zupełnie do woli z powyższego oświadczenia jakibądź użytek zrobić.

Z wysokim szacunkiem
uniżony sługa
Ks. Prabucki."

* **Kamieniec podolski.** Dla gubernii tutejszéj uśmiecha się nadzieja uzyskania nowego źródła dochodów, w zamian za zboże, którego ceny spadające z każdym rokiem wskutek konkurencyi zboża amerykańskiego, prawie nie wynagradzają kosztów produkcyi. Źródłem tym — ktoby to przypuszczał — mogą być plantacye bawełny. Jeden z ziemian pow. olgopolskiego, powodowany względem powyższym i zachęcony łagodnym klimatem tutejszym, oraz niezmierną urodzajnością gleby podolskiéj, zasiał, ot tak, na próbę jeszcze w r. 1891 niewielki kawałek gruntu bawełną egipską „Gordon." Ziarna zeszły, rośliny rozwiązały się dobrze i zakwitły obficie, ale nasienie nie dojrzało. P. N. przypuszczając, że bawełna egipska wymaga wyższéj temperatury klimatu, roku następnego zasiał nasienie bawełny erywańskiéj i użył dla prób dwóch kawałków gruntu, jeden obszaru 40 i drugi 200 sążni kw. położonego na wyniosłości, ale w jednakowych warunkach uprawy i własności gruntu, tylko z różnicą irrygacyi. Na obu tych kawałkach zasiane było w d. 29 kwietnia nasienie moczone przez całą dobę i trzecia ich część zeszła w dd. 11 i 12 maja; w d. 29 t. m. opielono je i okopano: w dd. 3 i 4 czerwca spadł deszcz niewielki, po którym zeszła reszta nasienia, która pomimo spoczywania w suchéj ziemi przez czas tak długi, nic jednak nie ucierpiała. Roślinki były tak gęste, że trzeba było powtórnie je przerywać i okopać, miały one wówczas 4—5 listków, przytem późniejsze dopędziły wcześniejsze. Następnie dnia 2 lipca wszystkie rośliny na obu kawałkach gruntu były okopane. W d. 27 lipca bawełna zaczęła kwitnąć; d. 7 października otworzyły się pierwsze nasienniki, poczem nastąpiło stopniowe dojrzewanie nasienia; w d. 3 listopada z obawy mrozów zdjęto wszystkie nasienniki, których pewna część dojrzała w pokoju.

* **Ofiara wybuchu.** „Kuryer Warszawski" pisze: Pośród gości, słuchających koncertu w kawiarni Terminus w Paryżu, podczas pamiętnego wybuchu znajdowali się: państwo Andrzéj i Marya z Tuszyńskich Kowalscy, właściciele dóbr Zamojki. Państwo K. odbywali właśnie podróż poślubną, a pierwszym ich etapem był Paryż. Rodakom naszym eksplozya żadnéj nie wyrządziła rany, lecz pani K. z powodu przerażenia zapadła w silną chorobę nerwową. Za poradą lekarzy mąż bezzwłocznie wywiózł żonę do Cannes. Tam młoda kobieta w tych dniach zmarła, o czém telegraficznie zawiadomiono ojca, który natychmiast wyjechał za granicę.

* **Z Ziemi świętéj.** O. Norbert Golichowski, znany we Lwowie kapłan zakonu bernardyńskiego, a od roku 1887 misyonarz Ziemi świętéj, gdzie przez siedm lat bez przerwy przebywał, powrócił w tych dniach do kraju i bawi chwilowo w Krakowie. — W czasie swego pobytu w Jerozolimie i licznych podróży, odbywanych po Ziemi świętéj, miał O. Norbert Golichowski bardzo dobrą sposobność poznania téj ze wszech miar ciekawéj krainy, a będąc przy tém obdarzony bystrym i krytycznym umysłem, badającym rozliczne, a w wielu punktach błędne lub wręcz kłamliwe podania o Ziemi świętéj, uważany być może dziś za pierwszorzędnego i gruntownego znawcę biblijnéj i obecnéj Palestyny. O. Norbert Golichowski, który w tych dniach wybiera się w sprawie Ziemi świętéj do księdza Arcybiskupa Stablewskiego, zebrał z czasu swego pobytu w Jerozolimie starannie i mozolnie ułożone zapiski, a oprócz tego ułożył gramatykę arabską dla użytku Polaków. Rękopis gramatyki zawiera 136 stronnic in 4-to, a praca ta, nad którą O. Golichowski kilka lat studyował, jest pierwszą na tem polu.

* **Cesarzowa** niemiecka, udająca się wraz z dziećmi do Abbazyi, zamieszka dwie znane tam wile: „Angiolina" i „Amalia," należące do towarzystwa kolei południowéj. Cesarz, jak wiadomo, zamierza przed świętami wielkanocnemi odwiedzić tam swoją małżonkę. Na usługi rodziny cesarskiéj pojawić się ma w porcie Fiume zakupiony świeżo w Londynie yacht „Christabel," na którym cesarzowa wraz z dziećmi odbywać będzie wycieczki wzdłuż dalmatyńskich wybrzeży. Nadto słychać, iż na wody Adryatyku wpłynie też niemiecki okręt wojenny, a cesarz niemiecki, podczas odwiedzin małżonki w Abbazyi, zamierza na tym statku zwiedzić port w Pola, oraz wybrzeża aż do Sebenico. W wili „Angiolina" gościła niejednokrotnie arcyksiężna Stefania. Jednopiętrowa ta wila, z widokiem na morze, odznacza się prześliczném położeniem, ma piękne przed sobą kwietniki i została w końcu roku zeszłego świeżo odrestaurowana.

* **Wydatki na wojska.** Anglia wydała w 1893 r. na swe wojsko 52½ milionów funtów szterlingów, to jest 1,050,000.000 marek. Według obliczenia M. Nowikowa służy w Europie 3½ miliona ludzi w linii, których utrzymanie kosztuje 3828 milionów marek. Na 108 mieszkańców przypada jeden żołnierz, w Ameryce tylko na 1880, t. j. 17 razy mniéj. Strata siły roboczéj, jeżeli się policzy tylko 500 marek na osobę, wynosi 1750 milionów marek. Ileż to biedy możnaby za te pieniądze wytępić na świecie!

* **Ubezpieczenie** na wypadek... bliźniąt. W Londynie powstało towarzystwo na wypadek bliźniąt lub trojaczków. Za bardzo małą opłatą roczną rodzice bliźniąt otrzymają od towarzystwa od 50—100 funt. szt. jednorazowo.

* **Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 6 marca św. Koleta P.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 37. Zachód o godzinie 5 minut 47

Towarzystwa i Spółki.

Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospodarczych w W. Ks. Poznańskiém poleca Szanownym Panom Pryncypałom rządzców, ekonomów, gorzelników, kasyerów, kawalerów i żonatych. Wskutek znacznego ubytku własności ziemskiéj, jest wielu urzędników bez posady, którzy natychmiast miejsce przyjąć mogą. Upraszamy uprzejmie o korzystanie z bezpłatnego naszego pośrednictwa i zgłaszanie się do biura naszego (Poznań, Plac Piotra nr. 4 I, Redakcya Ziemianina) w razie potrzeby o urzędników gospodarczych.

Zarząd główny Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **„Poradnika** dla Spółek," organu Związku Spółek Zarobkowych i gospodarczych na Poznańskie i Prusy Zachodnie wyszedł nr. 4 (Rocznika IIgo) i zawiera: O zarządach w Spółkach. — Siedziba, a lokal Spółki. — Część nieurzędowa: Rozwój stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych w Galicyi i w W. Ks. Krakowskiém w r. 1892.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 4 marca.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Ks. prob. Renkawitz z bratem z Uścia, hr. Czapska z Król. Polskiego, Dziembowski z Raszkowa, hr. Buiński z Gułtów, Szumlański z Kaczkowa, Krzywoszewski z Książa, Szembicki z Warszawy, pani Malcharek z Warszawy, Sulimirska, Chojnacka i Ratyńska z Król. Polskiego, Dahr z Hanoweru, Seefeld z Berlina, Kaul z Karlsruhe, Maennling z Lubeki, Zabłocki z Leziony, Łyskowski z Jelitowa.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Swiątkowski z Konica, Swiątkowski z Kalisza, Krzysztofowicz jun. i sen. z Środy, Smodlibowski z Sremu, Adamski z Góry, Silewicz z Włókna, Nawrocki z Rostoku, Brechen z Polskiego Wilkowa, Ritter z Prus Zachodnich, Kalinowski z Poznania, Herwig, Löwendorf i Zadek z Berlina, Grams z Prus Zachodnich, Neufeld z Sremu, Müller z Lipska, Blümer z Krotoszyna, Engelhardt i Pohl z Berlina, Kalkstein z Zakopanego, Łakiński z Kościana.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań,** 5 marca. **(Sprawozdanie giełdowe).**

Stan powietrza: zmiennie.

Okowita: spokojnie.

Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —,—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 47 70 m., 70-ta 28,20 mk. marzec 50-ta 47,70, 70-ta 28,20, m., maj 50-ta —,— m., 70-ta —,— m.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk., w miejscu bez beczki 50-ta 47,60 mrk., 70-ta 28,20 m. kwiecień 50-ta —,— m., 70-ta —,— mrk.

Ceny targowe w Poznaniu d. 5 marca 1894.		TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica	100 kilog.	13	50	13	—	12	—
„ nowa		—	—	—	—	—	—
Żyto		11	10	11	—	—	—
Jęczmień		14	60	13	30	12	20
Owies		14	40	13	10	12	70
Groch wrzący		—	—	—	—	—	—
„ na paszę		—	—	—	—	—	—
Kartofle		—	—	—	—	—	—
Wyka		—	—	—	—	—	—
Rzepik		—	—	—	—	—	—
Łubin żółty		—	—	—	—	—	—
„ niebieski		—	—	—	—	—	—

(Nadesłano).

Niechaj nikt nie zaniedba

zaopatrzyć swéj toalety **w perfumy „Parzival" Wilh. Riegera w Frankfurcie n./Menem,** gdyż zachwycają one oko i sprawiają wielkie zadowolenie w użyciu. Nabyć ich można w każdym lepszym handlu perfumów. (1324)

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
(1017) **„VULKAN"**
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Telegram giełdowy.

Berlin, 5 marca 1894 roku. **(Kursa końcowe.)**

Kurs z dnia	3	5
Pszenica wzmoc.		
na maj	143 25	143 25
na lipiec	145 25	145 25
Żyto słabo.		
na maj	125 50	125 25
na lipiec	127 —	126 75
Oléj rzep stale.		
na kwiecień maj	44 30	44 50
na październik	44 90	45 10
Okowita słabo.		
eksportowa	31 20	31 10
na kwiecień	36 —	35 80
na maj	36 30	36 10
na czerwiec	36 70	36 50
na lipiec	37 10	36 90
na sierpień	37 50	37 30
spożywcza	50 90	50 80
Owies		
na maj	133 2	133 50
Wypowiedziano:		
żyta węgpli		
okowity kw. ekp.	10,000	0,000
„ spoż.	0,000	0,000

	2	3
Niem. 3% poż. pań.	87 30	87 50
Consol. 4%	107 75	107 90
Consol. 3½%	101 75	101 90
Pozn. 4% l. zast.	102 90	103 —
Pozn. 3½% l. zas.	98 50	98 50
Pozn. listy rent.	103 40	103 70
Poznań, oblig.	97 —	97 60
Austr. banknoty	163 85	163 90
Austr. renta srbr.	94 60	94 60
Ros. banknoty	220 70	220 05
Ros. listy zastaw.	104 40	104 30
Pols. 4½% l. zas.	— —	66 90
Pols. likw. lis. zas.	— —	64 70
Węg. 4% renta zł.	96 70	96 50
Węg. 4% „ kor.	92 20	92 20
Austr. kred. akcye	227 10	227 40
Lombardy	48 70	49 40
Disconto com.	194 25	194 60
Usposobienie: spok.		

Szczecin, 5 marca 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	3	5
Pszenica niezm.		
na kwiecień-maj	138 50	138 —
na czerwiec-lipiec	— —	141 50
Żyto niezm.		
na kwiecień maj	120 50	120 50
na czerwiec-lipiec	122 —	122 50
Oléj rzep. słabo.		
na kwiecień-maj	44 —	44 —
na wrzes.-paźdz.	44 50	44 20

	3	5
Okowita słabo.		
w miejscu eksport.	29 80	29 50
na kwiecień-maj	30 20	30 —
na sierp.-wrzes.	32 —	31 80
Petroleum		
w miejscu	8 80	8 80

Księgarnia
J. B. Langiego w Gnieźnie
poleca własnego nakładu
KANCYONAŁ
L. Grabskiego — używany nie tylko we wszelkich kościołach polskich obu naszych archidyecezyi ale i po za granicami tychże — opracowany z udziałem najdoskonalszych muzyków kościelnych i z aprobatą Arcybiskupią. (1360)

Księga pamiątkowa
wiecu katolickiego w Krakowie
stron XVI. i 784. Ozdobiona siedmiu cynkotypiami, przedstawiającemi książąt Kościoła, którzy w wiecu tym udział wzięli. Zawiera: wstęp historyczny, wszystkie mowy na sesyach uroczystych; rezolucye, referaty i rozprawy w ośmiu sekcyach. Kosztuje 3 złr. (6 marek). Na składzie jest **w księgarni J. Leitgebra.** Duchowni w zamian za stipendia mogą nabyć **wprost u wydawcy X. Chotkowskiego, Kraków, ul. Kanonicza.** (1361)

Nakładem Księgarni Katolickiéj
Dr. Władysława Miłkowskiego
w Krakowie
wyszło słynne dzieło p. t.
Przewodnik
na drodze życia duchowego
przez
O. Grou, Tow. Jez.
(Str. 422 w 16 ce.)
Cena egzemplarza opr. ozdobnie w płótno angielskie wynosi
8 marki.
☛ Nadsyłający tę kwotę do Księgarni Katolickiéj Dr. Miłkowskiego w Krakowie w liście, w znaczkach pocztowych niemieckich, otrzyma książkę **odwrotną pocztą franco.** (1337)

Na upominki jubileuszowe
dla Wielebnego Duchowieństwa
polecam wielki wybor sprzętów, tak do **kościelnego** jak i do **domowego** użytku, jako to:

Monstrancye w różnych stylach, kielichy z patenami, puszki do komunikantów, ampułki, nowo ulepszone trybularze z łódkami do kadzidła, krzyże różnéj wielkości, relikwiarze, lampy kościelne, pająki, lichtarze z bronzu, mosiądzu i alfenidy i t. d.

Sztućce stołowe ułożone w puzdrach, kandelabry trzy i pięcioramienne, tace w rozmaitych wielkościach i fasonach, zastawy, kosze do ciast, samowary, węborki do lodu, puhary, piękne serwisy do kawy i herbaty, cukiernice, wazony do kwiatów, pisarki i t. d.

Na życzenie przesyłam, wszelkie wyżéj wymienione przedmioty do wyboru, przyrzekając rzetelną i skorą usługę przy umiarkowanych cenach. (1374)

J. STARK,
Główny skład wyrobów z alfenidy i sprzętów kościelnych,
Poznań, Wilhelmowska ulica 21.

Stanisław Przysiecki
malarz,
Poznań, ulica Strzelecka nr. 31,
poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu do renowacyi kościołów, oraz wszelkich prac w zakres malarstwa i pozłotnictwa wchodzących, wykonując prace sobie powierzone z wszelką znajomością sztuki, nabytą przez długoletnią praktykę, przy cenach bardzo przystępnych. (1241)

Rewerendy
dla nowo wstępujących kandydatów do **seminaryum duchownego** z bardzo dobrego i trwałego sukna, zgrabnego kroju, poleca po bardzo przystępnych **zniżonych** cenach.

Magazyn garderoby świeckiej i duchownej
Ludwika Prochownika
w Bydgoszczy, Fryderykowska 28.
Właściciele **T. Jedwabski i L. Siebmann.**

Szan. Publiczności pozwalamy sobie przypomnieć, że ze względu na mnożące się przy **zmianie sezonu** zlecenia, które wtedy trudno wykonać punktualnie, już teraz zaleca się nadsyłać (1190)
garderobę wiosenną
do czyszczenia względnie farbowania.
„Posnania“
Dr. Karchowski & Krysiewicz
Farbiarnia parowa, pralnia chemiczna i zakład impregnacyjny.

A. Cichowicz
POZNAŃ,
HURTOWNY HANDEL WIN
założony 1865 roku
poleca swe odstałe, znane z dobroci i czystości
Wina górnowęgierskie
(576) w rozmaitych odcieniach.
STARE WINA TOKAJSKIE
dla dzieci i osób słabych po cenach umiarkowanych.
Wina mszalne (vinum de vite purum)
na Węgrzech pod osobistym dozorem tłoczone, litr po Mrk. 2,50.

Wyprzedaję
rzeczywiście stare i wyborowe **wina węgierskie** tak na szkle jako też na beczkach, **stary koniak, arak, maderę, portwein, miód** wyborowy do picia i **herbatę.**
Aby prędzéj ukończyć wyprzedaż daję przy odbiorze 10 butelek 10 prct. rabatu. (1312)
S. Sobeski, plac Wilhemowski 17.

Celem uprzątnięcia składu **sprzedaję wszelkie maszyny gospodarcze i sprzęty rolnicze po znacznie zniżonych cenach.** Na składzie są: pługi, grubery wszelkiego rodzaju, sieczkarnie każdéj wielkości, również młocarnie ręczne i manežowe, pumpy podwórzowe, szachtowe i do gnojówki, siewniki, torfiarki, tryery, rozdrabiacze do makuchów, śrótowniki, młynki do czyszczenia zboża, gniotowniki do słodu i owsa, walce pierścieniowe i kolczyste itd.
J. Moegelin w Poznaniu.

JAN KOMENDZIŃSKI,
(1314) **malarz,**
poleca się do odnawiania kościołów itd.
Poznań, ulica Piotra nr. 9.

Prosimy uważać na **firmę** i numer domu **7.**
Magazyn mebli
Dankowski i Sp.,
(1159) **Poznań, Podgorna ulica 7,**
poleca **meble** wszelkiego rodzaju stolarskie i wyścielane, od skromnych do wykwintnych. Całkowite **wyprawy** i pojedyńcze przedmioty po jak najniższych cenach. — **Na odpłatę** dogodne warunki.
Prosimy uważać na **firmę** i numer domu **7.**

Apteka Jagielskiego
w Poznaniu przy Starym Rynku nr. 41,
poleca własnego wyrobu: (1280
Wino pepsynowe wedle przepisu Dr. Jerzykowskiego w butelkach po 1. 2,25 i 4 mk.
Wino Condurango w butelkach po 70 fen., 1,40, 2,60 i 5 mk.
Wino z Chiny w butelkach po 1, 1,50 i 3 mk.
Wino z Chiny z żelazem po 1, 2 i 4 mk.
Koniak żelazisty (Cognac ferrugineux) po 1, 2, 4 mk.
Ruski spyrytus przeciw reumatyzmowi, w butelkach po 50 fen. i 1 marce.
Pigułki rumbarbarowe z najlepszego Schensi rumbarbaru pudełko po 50 fen.
Miód żywokostowy, jako i koperkowy na kaszel i na chrypkę, w butelkach po 50 fen.
Karmelki słodowe z czystego słodu wyrabiane, w paczkach po 25 fen. i pudełkach po 50 fen.
Maść Dr. Mateckiego przeciw piegom w słojkach po 1 m.
Mydła do konserwacyi płci, jako mydło brzozowe, liliowe, smołowe, siarczane z sodą, i bez sody, w Krankenheil Tölz wyrabiane.
Wszelkie specyalności niemieckie, francuskie i angielskie.

Przewielebnemu Duchowieństwu
poleca po cenie możliwie najtańszéj
Koszule,
mankiety, kołnierzyki,
trykotaże itp.
F. Raczkowski,
ulica Nowa — w Bazarze.
Magazyn bławatów, płocień, bielizny i stołowizny.
(583)

Rok 1894
ma gminę ś-go Piusa w Berlinie obdarzyć nareszcie kościołem. Budowa Domu Bożego tak daleko postąpiła, że można było rozpocząć wewnętrzne obrzucanie ścian. Oby nas tak nasi przyjaciele zamiejscowi w tym roku chojnie zasilić raczyli! Serdecznie o to proszę, gdyż potrzebujemy obcéj pomocy, jeżeli rozpoczęte dzieło ma być na chwałę Bogu ukończonem. — W kaplicy św. Piusa odbywa się od roku 1885 osobne nabożeństwo dla Polaków. (1105)
X. Frank, Berlin O.,
Pallisadenstr. 73.

Pasy skórzane
bawełniane, parciane i z sierci wielbłądziéj.
Skórę angielską na pasy. (366)
Gumowe płyty, sznury, węże etc.
Asbest ogniotrwały opakunek w płytach i sznurach.
Aparaty szklane z stacyi Dr. Dolbrücka w Berlinie.
Smarowniki Tovote, Stauffera etc. do stałego tłuszczu.
Tłuszcz stały do powyższych smarowników (zawiesiny w oliwie 90%).
Worki do zboża.
Płachty na lokomobile poleca
Z. MAZURKIEWICZ,
Fabryka pasów,
oraz **skład** technicznych towarów dla gorzelni i cukrowni.
Poznań, Bismarka ulica nr. 10.

Istniejący od 1865 r. zakład powoźniczy (1333)
Z. Maciejewski w Gnieźnie
poleca **powozy, bryczki, wozy rolnicze** i do **ciężarów,** poje dyńcze części składowe, jak **koła, wyplatanie** i t. d. i **warsztat** do wszelkich reperacyi. — **Sprzedaż drzewa porządkowego** i **skład machin** i **narzędzi rolnicz.** z pierwszorzędnych fabryk.

Oznajmiam szanownym i łaskamym Paniom, że z dniem 10 marca b. r. otwieram (1306)
pracownią sukien i okryć
damskich i dziecinnych.
Toilety wykonuję od najskromniejszych do najeleganccjszych angielskim, francuzkim i wiedeńskim krojem. Równoczesnie zakładam **instytut kroju dla panienek.** System mój dobry i zrozumiały. Panienki na życzenie mogą w atelier mojem przejść i kurs praktyczny. Polecając się łaskawym względom, pozostaję
z szacunkiem
z Połomskich J. Laskowska
Św. Marcin nr. 21 I. piętro.

Odebrawszy co dopiero nowy transport świeżéj

HERBATY
chińskiéj

polecam takową w rozmaitych gatunkach od **M. 2,00** do **M. 10,00** za funt.
Znane moje z dobroci i czystego smaku
prósze herbaciane
sprzedaję po **M. 2,00** za funt. (760)
Przy odbiorze pięciu funtów odpowiednie ceny hurtowne.
A. CICHOWICZ,
Poznań,
IMPORT HERBATY.

Mieszkam
przy ulicy Półwiejskiéj nr. 33.
Ks. Stachowski. 1352

Porter ang.
i
PALE ALE
poleca (1200)
W. Becker,
plac Wilhelmowski nr. 14.

HERBATY
latosiego sprzętu,
funt po 2,50—6 M.,
prósze herbaciane,
funt po 2 i 2,50,
koniak francuzki, rum, arak,
oraz (1199)
francuzkie likwory
w rozmaitych gatunkach
poleca
W. BECKER,
plac Wilhelmowski nr. 14.

Moje
ślązkie górskie półpłótna i płótna czyste
rozsyłam kopę 33½ metra około 60 ślązkich łokci
od 13 Marek począwszy.
Specyalny katalog wzorów wszystkich artykułów płóciennych, jako to: powłók na pościel, julette, drellszków. ręczników, chustek do nosa, obrusów, satinu, walisu, z iqué-barchanu i t. d. i t. d.
rozsyłam franko. (1279
J. Gruber w Głogówku
Ober-Glogau 1. Schl.

Na czasie!
Zegarki męzkie i damskie
najlepszéj konstrukcyi z artystycznie wyrytym portretem **Tadeusza Kościuszki** poleca tanio pod gwarancyą (1319)
L. Marchlewski,
zegarmistrz, plac Wilhelmowski 3.
Stare złoto i srebro przyjmuję w zamian.

Panienki,
uczęszczające do szkół tutejszych, przyjmie na stół i stancyą od 1-go kwietnia r. b. zapewniając troskliwą opiekę i pomoc w naukach. Fortepian w domu. (1329)
Cena umiarkowana.
Joanna Kortowicz,
św. Marcin 69, II p.

☛ Wielebnemu Duchowieństwu i Szanownym Dozorom kościelnym poleca się do wykonania (1012)
wszelkich prac
pozłotniczych, kościelnych, salonowych i artystycznych.
A. Kaczkowski
Poznań,
Butelska ulica 11.

Organista
kaw., posiadający dobre zaświadczenia, poszukuje miejsca zaraz lub od 1-go kwietnia. (1373)
Ed. Rączkowski
Mieścisko.

Restaurant Bavaria
dawniej Kobylepole.
Dziś i każdego wtorku
świeże
wieprzowe nogi.
(1247) Znakomite
piwo Bavaria jasne i ciemne Siechena.
Z wysokim szacunkiem
Paweł Mandel.

Za redakcyą odpowiedzialny Antoni Fiedler z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.